Nr 154. Kraków, Sobota 9 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miescu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: **ul. Floriańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Przebieg sprawy kanałowej.

Wiedeń, 7 lipca.

W połowie czerwca b. r, ministrowie Biliński i Dulęba zaprosili prezydjum Koła polskiego na walną naradę. Prezydjum przybyło w pełnym komplecie (prezes Głąbiński i wiceprezesi Czajkowski, Stwiertnia, Stapiński). Narada, uznana za ściśle poufną, trwała cztery godziny, a dotyczyła sprawy kanałów. Ministrowie nasi przedstawili wszechstronnie stanowisko rządu i prądy panujące odnośnie do tej rzeczy zarówno w Izbie panów, jak i w Izbie posłów, a wreszcie swoje — ministrów polskich — zapatrywanie i radę.

Jednomyślnie i zgodnie ułożono na tej naradzie plan dalszego postępowania, aby zabezpieczyć kraj nasz przed grożącem niebezpieczeństwem. Członkowie prezydjum Koła polskiego przyrzekli harmonijne oddziaływanie na poszczególne grupy poselskie w Kole, w myśl przeprowadzonej dyskusji. Akcja miała się rozpocząć od oficjalnego zaproszenia prezydjum Koła polskiego na konferencję z prezydentem ministrów, celem urzędowego przedstawienia sprawy.

W ślad tego zaprosił nas rzeczywiście niebawem prezydent ministrów i w obecności ministrów Bilińskiego, Dulęby i Weisskirchnera, wyłuszczywszy stanowisko rządu, prosił o przyjęcie do wiadomości, że z przyczyn przez rząd podanych dopiero w jesieni da się rozstrzygnąć, jak będzie można ostatecznie rozwiązać cały ten kanałowy węzeł gordyjski.

Ani prezydent ministrów, ani żaden inny z obecnych członków rządu nie powiedział, że budowa kanałów ma być zaniechaną. Zaznaczyli tylko, że wobec ujawniającego się oporu przeciw budowie kanałów zarówno w stronnictwach Izby poselskiej, jak i jednomyślnej niechęci w Izbie panów uzyskanie dalszych potrzebnych kredytów budzi obawy w rządzie, a wobec tego przed poprzedniem pokonaniem tych trudności rząd nie może rozdać robót, na które niema zupełnego pokrycia pieniężnego. Z 250 miljonów koron, przyzwolonych na kanały, pozostało już tylko 100 miljonów koron, a więc nawet na kanał Dunaj-Wisła nie wystarczy, gdyż na to potrzeba najmniej trzy razy tyle.

Prezydjum wysłuchało oświadczenia rządu, ale odpowiedzi żadnej nie dało, zastrzegając się potrzebą zawiadomienia Koła. Następnie odbyło się posiedzenie komisji parlamentarnej w obecności obydwu polskich ministrów, którzy udzielili wyjaśnień. Minister Dulęba oznajmił, że trudności są wielkie, ale, że nie traci nadziei, iż da się jeszcze wszystko pomyślnie załatwić i dlatego w gabinecie pozostaje. W przeciwnym razie podałby się bez wahania do dymisji.

Na wszystkich tych naradach zajmowałem to stanowisko, że już w tem stadjum sprawy powinniśmy zabezpieczyć kraj przed szkodą na wypadek, gdyby obliczenia rządu miały wykazać, że budowa kanałów nie może być rozpoczętą. I podałem, że pretensja Galicji z tego tytułu wynosiłaby około 240 miljonów K. Tylko po zabezpieczeniu takiego ekwiwalentu moglibyśmy pokojowo przyzwolić na odroczenie rozstrzygnięcia do jesieni. Rząd na to oznajmił, że w razie ujemnego wyniku badań co do budowy kanałów byłby gotów odszkodować Galicję kwotą 118 miljonów K., przez oddanie tej sumy do rozporządzenia Sejmu krajowego.

Stwierdzam, że rzecznicy wszystkich stronnictw Koła na tych konferencjach stali przy żądaniu wykonania ustawy z r. 1901 t. j. przy budowie kanałów. Różnice zaczynały się dopiero w rozważaniu, czy i pod jakimi warunkami możnaby spełnić życzenie rządu t. j. przyzwolić na odroczenie ostatecznej decyzji do jesieni.

Ale w pełnem Kole, gdy tam przyszła sprawa w opisanym wyżej stanie przygotowań pod rozstrzygnięcie, postała dyskusja zupełnie innym torem. Nie wiadomo, na jakiej podstawie, a l e w i a d o m o, w j a k i m c e l u t a k p o s t a w i o n o k w e s t j ę, że rząd jest winien i oporu Izby panów i zmiany stanowiska przez stronnictwo Izby poselskiej, że rząd chce zaprzepaścić budowę kanałów. Więc trzeba obalić rząd, a będą kanały.

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 1

Gdy kwiecie pachnie...

I.

Stare modrzewie dziwnie dzisiaj szumiały nad płazowskim dworem. Wiatr jęczał i świszczał, trzepocąc ich iglastymi konarami, to pochylał je, jakby złamać, lub do swej woli nagiąć usiłował, kołysał, czasem zaskrzypiał potężnymi pniami, to znów łopotał i syczał w ich iglicach.

Słońce zachodziło czerwono, a ludzie mówili, że wiatry jeszcze duże będą i pod orkę schło będzie, aż hej!

Czasby już było rozpocząć roboty, bo bociany i skowronki, co to niby wiosnę zaczynają, już nadleciały, a tu w polach miejscami jeszcze duże płaty brudnego śniegu leżą, i gruda w żaden sposób puścić nie chce.

Na górkach do południa, to ta ziemia zwolniała i żeby z tydzień takich dni, jak dzisiejszy, zupełnieby rozmiękła.

Ludziska czekali tej wiosny z upragnieniem, bo zima, co wczas przyszła a była taka siarczysta, z trudem ustępowała.

Przecież to koniec marca.

Po inne roki, — jak mawiał stary Wojciech — końmy o tym czasie siali, a oziminy to takie były zieleniutkie, jakby je kto umalował; teraz wyjdziesz w pole, a kopniesz w grudę, to ci nie puści, ino zadźwięczy, jak kowadło w Jędrasowej kuźni.

Trza czekać! — kończył zwykle, drapiąc się w głowę.

I czekał, ale mu się strasznie cnęło, więc chodził, rychtował naczynie do orki, poprawiał i smarował szle koniom, co przez zimę spękały i chciał już z radłem wyjechać, byle go matka ziemia przepuściła.

Drogą co do dworu wiodła i świeciła pod zorzę kolejami, ciągnął powóz, w dwa kasztany zaprzężony. Na koźle siedział liberyjny, a w pudle starsze panisko w niedźwiedziach.

Powóz stanął przed gankiem.

— Cóż tam, lepiej? — zapytał podróżny rozdziewając się z futra, do nadchodzącego od ganku mężczyzny.

— Coby też, pani mówi, że chudzina w nocy spała dosyć, ino koło południa to znowu ta krzypota przyszła, a to tak niebożątko strasznie umęczy. Zdaje się być weselszą i radowała się, bo słonko dziś świeciło, a i wstawać już chciała, tylko, że pani nie pozwala.

— No stary! może jej jeszcze nie damy z wolą Bożą, gorsze minęło, teraz jeno ciepła i pogody, to zdrowie samo wróci.

— A proszę pana doktora, przecież to ostatni marca, a mówią, że jak marzec minie, to już wszystko dobrze i strachu nijakiego nie ma.

Tak rozmawiając, podeszli do sieni. W lewem skrzydle dworca światło błysnęło.

W alkowence, co niebieskim w kwiaty tapetem była wylepiona i zasypana pięknym sprzętem, stało łóżeczko z kotarą i bielutką pościółką, a dzieweczka leżała na niej taka, jak ona, biała, o wątłej, ślicznej twarzyczce, co była ujęta w ciemnych włosów warkocze. Czarne, jak węgiel oczy błyszczały żywym blaskiem i zdały się wraz z blademi ustami do czegoś uśmiechać.

Na kominku płonął wesoło ogień, rzucając czerwone blaski i kładąc cienie sprzętów po ścianach, a całości mieszkania i znajdującym się tam osobom nadawał tajemniczy urok.

Przy stoliku obok łóżka, siedziała niewiasta w podeszłych już leciech z książką w ręku i czytała głośno:

»Ciszę polną mącił tylko wonny powiew od strony łąki, który szemrał w liściach gruszy, kykanie koników w trawach i dalekie niewyraźne śpiewanie kosiarza.

»Usta Danuśki poczęły się poruszać, ale szeptem tak cichym, że Zbyszko nie mógł jej usłyszeć, więc pochylony zapytał:

— Co zaś jagódko mówisz?

»A ona powtórzyła: tak kwiecie pachnie.

»Ale tymczasem zapadła znowu cisza; w dali jeno chłop przestał śpiewać i jął brzękać w kosę osełką«.

— Mateczko! — zagadnęło dziewczę, przerywając czytanie, — może i ja wnet umrę, nieprawda? Oh! żeby to choć wiosna była, taka jak tam cudna i kwiecie pachło.

Pokazało się przytem, że niektórym z posłów pilniejsze było obalenie ministrów Bilińskiego i Dułęby, niż zabezpieczenie kraju przed szkodą. Bo całemu Kołu było wiadomem, że obydwaj ministrowie polscy związali swoje pozostanie w rządzie z pomyślnem załatwieniem sprawy kanałowej, a minister Dulęba oświadczył to na posiedzeniu Koła, że dopóty pozostaje w rządzie, dopóki ma prawo wierzyć w pomyślny wynik. Pomimo to wprost lub pośrednio żądano ich głowy. Tak niecierpliwi są kandydaci na następców.

Prezydent ministrów oświadczył jeszcze dnia 5 bm., że rząd nie żąda od Koła wyrzeczenia się kanałów, tylko prosi o ostateczną zwłokę do jesieni b. r. dla stanowczego rozstrzygnięcia. Ale i to nie uśmierzyło niecierpliwych. W trakcie mowy za wypowiedzeniem wojny rządowi przyszła wiadomość, że sesja Rady państwa została odroczona. I tak rząd sam sobie udzielił czasu na badania do jesieni.

Dnia 6 bm., po odroczeniu sesji, nastąpiła znana uchwała Koła. Zaraz 7 bm. zaprosił bar. Bienerth prezydjum Koła i oznajmił, że mimo odroczenia sesji prace nad sprawą kanałów trwać będą bez przerwy. Na 8 bm. zaprosił bar. Bienerth prezydjum Koła i referentów sprawy kanałowej w ministerstwach, aby ułożyć porządek tych robót.

Jan Stapiński.

Po odroczeniu Izby posłów.

Związek niemiecko-narodowy uchwalił wczoraj odezwę, która wywodzi między innemi, że Rada państwa uchwaliła wprawdzie kilka małych ustaw i budżet, ale nie mogła rozwiązać żadnej z wielkich kwestji stojących na porządku dziennym. Z powodu sporów narodowościowych cierpią nietylko Niemcy i Czesi, ale i całe państwo. Niemcy zawsze gotowi są do zgody, która odpowiada ich interesom i honorowi, ale czesi starają się zawsze tę zgodę udaremnić. Póki jednak największy słowiański szczep waha się dać Niemcom i państwu to, czego zrzec się nie mogą, póty skuteczna praca w parlamencie jest niemożliwa. Trudności nie usunął nawet nowy nielegalnie stworzony regulamin, ale i najlepszy regulamin nic nie pomoże, gdy niema dobrej woli do wspólnej pracy. Odezwa wskazuje na deficyt 53 milj., który będzie jeszcze wyższy, skoro tylko delegacje się zbiorą. Wobec tego potrzeba oszczędności. Stronnictwa niemieckie natrafiają w tym kierunku na opór Słowian i socjalistów, którzy chcą być popularnymi; wszystkiego żądają niczego nie uchwalają. Wobec tego należy wstrzymać niektóre produktywne nawet wydatki, aż nie uchwali się nowych dochodów. Odpowiedzialność za udaremnienie uchwalenia nowych dochodów spada na socjalistów, którzy przez długie dyskusje i narady nie dopuścili do uchwał i wstrzymali także uchwalenie ustawy o ubezpieczeniu na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

W ostatnim czasie konstrukcja stronnictw większości rozluźniła się także, ponieważ Polacy nie chcieli czekać na nowe badania i nalegali na natychmiastowe wykonanie dróg wodnych.

Związek nawet na wypadek, gdyby miały nastąpić trudności polityczne, kierować się będzie w tej kwestji wyłącznie względami ekonomicznymi. Odezwa potępia obstrukcję Słoweńców. Związek nie dopuści, aby ją zażegnywać ustępstwami. Kończy: Zadaniem naszem jest zapewnić narodowi niemieckiemu kierownictwo w tem państwie i bronić stanowczo całości narodowych i ekonom. interesów narodu niem. Jest wprawdzie wątpliwe, czy na sesji jesiennej polepszą się stosunki. Izba posłów poraz pierwszy wybrana z powszechnego głosowania nie spełniła oczekiwań narodu w żadnym kierunku i nie zdobyła ani powagi ani wpływu. Związek uczynił wśród takich okoliczności co mógł w interesie swego narodu i dlatego oczekiwać będzie spokojnie bliskiej przyszłości, w której naród będzie może zniewolony decydować o składzie nowego parlamentu.

Związek chrześciańsko-społeczny uchwalił wczoraj po kilkugodzinnej naradzie rezolucję w sprawie sytuacji politycznej. Rezolucja potępia obstrukcję słoweńców, dla której niema żadnego usprawiedliwienia; dalej ubolewa z powodu przedwczesnego odroczenia Rady państwa ponieważ zdaniem stronnictwa usunięcie obstrukcji byłoby się udało. Wyraża nadzieję, że rząd silną ręką stworzy warunki dające rękojmę normalnej pracy parlamentu w jesieni i oświadcza, że przyszłe swoje stanowisko uczyni zawisłem od dalszego rozwoju spraw.

Dalej uchwalił klub jednomyślnie wydać odezwę do wyborców, która jak najostrzej potępia obstrukcję słoweńską, wykazuje, że obecna Izba mimo sporów narodowościowych przecież wiele ważnych spraw załatwiła i wywodzi, że w kwestjach narodowościowych należy potępić wszelki radykalizm, a natomiast trzeba jednać narody do wspólnej pracy ekonomicznej na podstawach zgody i pokoju. Stronnictwo jest zresztą świadome swych obowiązków jako stronnictwa niemieckiego i pozostanie im wierne.

Sprawa kanałowa.

Dziś odbędzie posiedzenie komisja wybrana przez Koło polskie dla pilnowania sprawy kanałów; udział w posiedzeniu weźmie przybyły do Wiednia poseł sejmowy P. S. L. radca dworu Kędzior.

Skrócenie czasu pracy.

Rada przyboczna zajmowała się wczoraj wniesioną w Izbie posłów rezolucją, według której czas pracy w przemyśle skróconoby stopniowo: najprzód do 31 grudnia 1912 na 10 godzin dziennie, potem do 31 grudnia 1915 na 9 godzin dziennie a od 1 stycznia 1916 na 8 godzin.

Po dłuższej dyskusji uchwalono odesłać tę sprawę do komisji przemysłowej z tym dodatkiem, aby ją ponownie zbadała i zdała sprawozdanie.

Następnie obradowano nad sprawozdaniem komisji przemysłowej w sprawie rewizji przepisów o spoczynku niedzielnym.

Referent komisji zaznaczył, iż komisja ograniczyła się do zbadania wyjątkowych zarządzeń wydanych przez polityczne władze krajowe dla różnych gałęzi przemysłu i handla, a więc dla fabrykantów sztucznych kwiatów, fryzjerów, cukierników, rzeźników masarzy, mleczarzy; co się zaś tyczy handlowego przemysłu, to zaleca komisja zupełny zakaz pracy niedzielnej z wyjątkiem handlu środkami spożywczymi w miastach liczących ponad 6000 mieszkańców, w miastach zaś o mniejszej liczbie ludności można dozwolić w niedzielę na pracę w najwyżej przez trzy następujące po sobie godziny do godz. 10 przed południem.

W głosowaniu przyjęto wnioski komisji. Uchwalono również wniosek, aby w przemyśle młynarskim zaprowadzić 24 godzinny spoczynek niedzielny, a drugi wniosek w sprawie spoczynku niedzielnego w przemyśle fotograficznym przekazano komisji przemysłowej. Inne wnioski przekazano komisji.

Kongres słowiański w Sofji.

Wczoraj przed południem odbyło się w teatrze narodowym uroczyste otwarcie Kongresu słowiańskiego. Parter, loże, galerje przepełnione. Scena udekorowana godłami różnych narodów słowiańskich. Chór zaintonował kantatę, poczem zaśpiewano: »Hej Slovane!«. Dr Kramarz zagaił Kongres, wygłaszając mowę częścią po bułgarsku, częścią po czesku, a częścią po rosyjsku. Podniósł, że uchwalone jednomyślnie na Kongresie praskim zasady są podstawą zadań obecnego Kongresu. Każde naruszenie ich skompromitowałoby postęp idei słowiańskiej. O słowianiźmie można tylko wtedy mówić, jeśli wśród słowian panuje zupełna wolność, równość i braterstwo. Choć żyjemy w ciężkich czasach, musimy zasady pragskie uznać za jedyne zdolne załagodzić rywalizację Słowian i nienawiść, która ich dzieli od wieków.

Mowca wyraża głębokie ubolewanie z powodu nieprzybycia Polaków. Polacy byliby mogli być pewni że znajdą wśród delegatów pełną sympatję dla swoich słusznych żalów, albowiem zasadą neoslawistów jest: »Nie jest ten Słowianinem, kto uciska Słowian«. Na całej linji konfliktów między Słowianami żądamy pokoju i wolności dla rozwoju każdej grupy narodowej. Przypomniał trudności, na jakie natrafiła Komisja polsko-rosyjska przy swoich pracach i rzekł, że obowiązkiem komitetu wykonawczego będzie obstawać przytem, aby komisja prace swe znowu podjęła; wyraża nadzieję, że następny Kongres połączy wszystkich Słowian. Nie powinniśmy się obawiać ani szyderstwa wrogów, ani rozczarowania. Kongres zajmie się głównie sprawami kulturalnemi i ekonomicznemi. Zasadą neoslawizmu jest nie prowadzić polityki. Jedyną skuteczną polityką jest wytworzenie solidarności wśród Słowian. Wyraża życzenie, by Kongres był wielkim krokiem naprzód do zbliżenia Słowian, aby wszyscy Słowianie zarzucili moralność hakatystyczną i nikogo nie uciskali. Skończył tem, że wierzy w wielką misję i przyszłość neoslawizmu.

Kramarz zaproponował Bobczewa na prezydenta; Bobczew ze swej strony zaproponował wybór Kramarza na prezydenta honorowego. Obie propozycje przyjęto wśród oklasków. Następnie Bobczew powitał zebranych jako delegatów jedności kulturalnej Słowian. Mowę tę przyjęto oklaskami. Wiceprezydentami zostali wybrani: dr. Grosz (Czech), Guczkow (Rosjanin), Kosta Stojanowicz (Serb), Tresicz-Pavicic (Chorwat) Łuckanow (Bułgar); sekretarzami: Czerny, Hejret (Czesi), Wergun (Rosjanin), Złatarski (Bułgar), Drylewicz (Czarnogórzec), Miljutin (Rosjanin). Zaproponowano wysłanie telegramu do króla Ferdynanda. Barmistrz Sofji powitał zebranych, potem Guczkow imieniem delegatów z Rosji. Dalej przemawiał dr. Grosz. Po przemowie Wajańskiego wyraził Koszuta (Serb) życzenie, aby Bułgarzy i Serbowie wspólnie postępowali. Gdy członkowie Kongresu wychodzili z teatru tłum witał ich owacyjnie. Na owacje odpowiedzieli Kramarz, Guczkow i Bobczew. Potem wręczono Kramarzowi imieniem m. Sofji wieniec.

Na popołudniowem posiedzeniu przemawiał między innymi Aleksiejewicz (z Galicji), Gernowicz (z Bukowiny), Miljutin, Guczkow, burmistrz Moskwy, prof. Poliszko z uniw. czeskiego w Pradze, przedstawiciele kilku uniwersytetów rosyjskich, Towarzystwa Dobroczynności, różnych korporacji i stowarzyszeń, przedstawiciele wszechnic Belgradu i Sofji.

Przy wyborze Komitetu przyszło do małego zajścia. Prezydent zapomniał wymienić dra Tresicza Pavicza jako wiceprezydenta, przeciw czemu Chorwaci zaprotestowali. Zajście szybko załagodzono i Tresicz Paviczic zajął miejsce na trybunie prezydjalnej.

Charakterystycznem było to, iż kiedy dr. Grosz z Pragi wygłosił zdanie, że nie zasługuje na nazwę Słowianina taki, co drugich Słowian uciska, liberalni delegaci rosyjscy ostentacyjnie bili brawo.

Z parlamentarzystów austrjackich biorą udział w Kongresie: Kramarz, Klofacz, Rulin, Heyn i Hlibowicki.

Referaty na Zjeździe Kółek rolniczych.

Ze sprawozdań i referatów wygłoszonych na Zjeździe Kółek rolniczych zasługuje na szczególniejszą uwagę jako rzeczowo opracowane i dające rozwiązania i wskazówki na najważniejsze sprawy produkcji rolniczej i handlu wytworami rolnictwa: sprawozdania prof. akademii rol. w Dublanach, Mieczyńskiego z doświadczeń i prób z nowymi odmianami zboża i kartofli: w związku z tem sprawozdaniem pozostająca kwestja spółek dla produkcji i hodowli lepszych gatunków zbóż, któ-

rą podniósł w referacie swoim p. Kruszewski insp. rol. Zarządu głównego.

Jest to sprawa bardzo aktualna i na czasie, jednakże wobec tendencyjnego występywania Zarządu głównego przeciw spółkom dla handlu bydłem rzeźnem i trzodą chlewną, z tego jedynie powodu, że inicjatywę tu pierwszą zabrało krakowskie Tow. rolnicze i że Zarząd główny w swojej wszechpolskiej większości obawia się, aby nie utracił możności szerzenia polityki w Kółkach zachodniej Galicji przez to, że w Kółkach może sobie zdobyć większe zaufanie tow. rolnicze krak., należy się obawiać, aby drogą odruchową tow. krakowskie rolnicze, które ma środki na powołanie do życia takich spółek i ma warunki w zachodniej Galicji lokalne dla ich organizowania nie zechciało znów zachowywać się, jeśli już nie opozycyjnie, to obojętnie względem takich spółek.

Nie mniej zajmującym i najważniejszej kwestji zarobkowości naszego ludu dotyczącym był referat posła Wasunga o emigracji zarobkowej włościan, nad czem Zarząd główny Kółek rolniczych, zajęty polityką p. Grabskiego, dotychczas wcale nie zastanawiał się nigdy.

Wreszcie podnieść należy referat o niepodzielności gruntów włościańskich.

Kończąc moje sprawozdanie z referatów, dochodzę do tej konkluzji, że jeśli włościaństwu naszemu w Zarządzie głównym nie zapewni się odpowiedniej reprezentacji przynajmniej równej liczbie wszystkich członków delegowanych i mianowanych tj. w liczbie 40 i nie wyrzuci się z Zarządu p. Grabskiego, Adamskiego, którzy deprawują cały Zarząd, konieczną będzie rzeczą, stworzyć taką samą organizację w Galicji zachodniej, w ten sposób, że Zarządy powiatowe zamienią się lub zleją z Okręgowymi Towarzystwami rolniczemi i wtedy część subwencji rządowych i krajowych, która w Zarządzie głównym idzie pośrednio na agitację wszech polską, użytą zostanie we właściwym celu na podniesienie oświatowe i ekonomiczne naszego ludu polskiego.

Ze sprawozdania o czynnościach handlowych Zarządu głównego, prowadzonych przez Adamskiego dowiedzieliśmy się, że dział ten jest tak niedołężnie przez niego prowadzony, że poje dyńcze Kółka rolnicze dostają ten sam węgiel, tę samą tomasynę, te same nasiona bezpośrednio od producentów i od grosistów 5 do 10 proc. taniej niż za pośrednictwem Zarządu głównego, że następnie sekcja handlu trzodą chlewną 3 razy tyle więcej koron ze subwencji pochłonęła, niżli sztuk świń wysłano do Wiednia, przyczem zaznaczyć należy, że wszystkie koszta wysyłki ponosi sam wysyłający.

Podwójna uroczystość.

Uście solne 1 lipca.

Miasto nasze obchodziło onegdaj podwójną uroczystość jubileuszową 550-letniej rocznicy nadania Uściu tytułu „miasta królewskiego“ i praw magdeburskich przez Kazimierza Wielkiego i Grunwaldu.

Toteż Rada miejska ku uczczeniu Grunwaldu uchwaliła jednogłośnie na onegdajszem posiedzeniu, które odbyło się za inicjatywą p. Wincentego Mączki, przybyłego na urlop do rodziny a na wezwanie chętnego do pracy dla dobra i chluby miasta, burmistrza p. Franciszka Gadowskiego, nazwać jedną z pryncypalnych naszych ulic, wiodocą od rynku ku północy, ulicą Grunwaldzką.

Na wieczną zaś pamiątkę nadania miastu przywilejów przez „króla chłopów“ nazwała Rada drugą główną ulicę prowadzącą ku Bochni jego imieniem.

Słowo wstępne o znaczeniu tej uroczystości odpowiednio do miejscowych stosunków i dziejów miasteczka wygłosił p. Wincenty Mączka, urzędnik Kasy Oszczędności miasta Krakowa, tutejszy rodak, który następnie miał zrozumiały i wyczerpujący odczyt „O Krzyżakach i ich stosunku do Polski“. Z odczytem tym łączył historję naszego miasta tak umiejętnie, że poznaliśmy przy tej u roczystości nie tylko dzieje Słowian i Polski, ale dzieje swego miasta i Niemców. Temu przysłuchiwała się kilkaset głów licząca ludność miejscowa i z okolicznych wsi Powiśla. Na tem więc miejscu należy się p. Mączce tak za inicjatywę, jak i za wszystkie dobre czyny dla naszego miasta starcpolskie „Bóg zapłać“ i stawiamy go za przykład dla innych synów małomieszczańskich lub wiejskich.

Uroczystość grunwaldzka 26 zm. wypadła, jak na miejscowe warunki, imponująco.

O godz. 4-tej rano muzyka straży ochotniczej przy strzałach moździeżowych i śpiewach patrjotycznych, odegrała pobudkę, poczem odbyło się nabożeństwo w kościele, przy asyście całej Rady miejskiej na czele burmistrza p. Franciszka Gadowskiego, straży ochotniczej pożarnej i tejże muzyki i cechów z halabardami, który to orszak poprzedzały 2 sztandary polskie miejskie. Kazanie patrjotyczne wygłosił z zapałem ks. proboszcz Franciszek Baliński.

Na godzinę 6-tą popołudniu urządzono ołtarz w środku Rynku, przedstawiający w obrazach »Jagiełłę«, zjednoczenie Litwy z Polką, ofiarowanie mieczy przez Krzyżaków królowi Jagielle i bitwę pod Grunwaldem, których to obrazów dostarczył tutejszy rodak i kierownik szkoły miejskiej p. Aleksander Gadowski.

Przy oznajmieniu wystrzałami z moździerzów rozpoczęto dalszą uroczystość. Kantatę Rudnickiego odśpiewało 15 miejscowych panien, ślicznie ubranych, przygotowanych przez miejscowego organistę p. Pawła Bardela, które pomimo braku czasu na przygotowanie, świetnie się wywiązały ze swego zadania.

Bardzo pięknie deklamowały dziewczęta szkolne Śliwczanka i Brzeska, przygotowane przez p. Krukową, starszą nauczycielkę, poczem nastąpił śpiew dziewcząt. »Modlitwę polskiego dziewczęcia« pięknie, wyraźnie i śmiało wygłosiła 6 letnia Bogusia, córeczka p. Mączków, w rzewnym i miłym tonie.

Następnie wygłosiła deklamację wiersza »Wanda« p. Machnicka uczennica seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, poczem był śpiew i odczyt »Bitwa pod Grunwaldem« p.Kalafarskiego, abiturjenta gimnazjum w Bochni.

P. Czyżewicz, kierownik szkoły w Grobli, wygłosił własną patrjotyczną deklamację, a zarazem w bardzo wzniosłych słowach podniósł znaczenie tej uroczystości i zachęcił słuchaczy do składki na szkoły polskie kresowe. Składką zajęły się Panie: Stanisławowa Krukowa i Wincentowa Mączkowa i zebrano 39 kor. 90 h.

Po odśpiewaniu szeregu pieśni narodowych ruszono w pochód do odsłonięcia tabicly pamiątkowej w ulicy „Grunwaldzkiej« i po odczytaniu aktu uchwały Rady miejskiej przez burmistrza p. Gadowskiego, pochód przechodził z muzyką i śpiewami przez ulice miasta do godziny 11-tej w nocy.

W czasie pochodu była iluminacja wszystkich ulic, która wypadła wspaniale i nikt się od niej nie usunął nawet izraelici, których jest kilku.

Sprawozdania z obchodów.

Gorlice 3 lipca.

We środę 29 czerwca b. r. odbył się w mieście naszem staraniem komitetu powiatowy obchód grunwaldzki. Obchodu tak wspaniałego miasto Gorlice jeszcze nie oglądało. Stanęli obok siebie wszyscy, bez różnicy, złączeni wielką narodową ideą; tłumy włościaństwa z sąsiednich miejscowości, wszystkie polskie towarzystwa i niezliczone rzesze mieszkańców, zgodnie i karnie, jak przystało, ku uczczeniu chwili dziejowej, a powszechny zapał musiał wywrzeć na każdym uczestniku niezatarte wrażenie.

Miasto przybrane w zieleń, flagi i nalepki iluminacyjne; o godz. 6 rano wystrzały z moździeży, rozkaz trąbki pożarnej, pobudka muzyki „Harmonia“ z Nowego Sącza pod batutą nadinżyniera p. Jasińskiego zwiastowały miastu początek święta narodowego. O godz. 7 i pół zaczęły napływać do miasta tłumy ludzi ze wsi okolicznych, banderje konne w malowniczych strojach z Moszczenicy i Łużnej, powitane przy dźwiękach muzyki na granicy miasta z ramienia komitetu przez p. Rakuckiego i dość liczne drużyny dzieci szkolnych.

O godz. $8^1/_2$ formowanie pochodu według rozkazów mistrza ceremonji naczelnika »Sokoła« p. J. Mijala a to: na czele banderja włościańska z Moszczenicy pod wodzą p. dra Dzikiewicza, straż ogniowa ochotnicza z Szalowej, uczniowie i uczenice szkół ludowych i gimnazjum, muzyka, miejscowa bardzo liczna drużyna sokola, druhinie, u-

---

FELIKS GWIŻDŻ. 2

Pogański Bóg.

Wchodzą do szkoły. „Gradus“ pana nauczyciela umajony świeżą zieleniną, na stole polne kwiatki pstrzą się, jak chusteczki dziewcząt w kościele. Po jednej i po drugiej stronie stołu poustawiane są krzesła, na których mają zasiąść gazdowie-radni, wójt, rada szkolna miejscowa, panowie z miasta i kto to wie, kto jeszcze. Stary Twardosz stanął przy drzwiach i nie śmiał podejść dalej. Dojrzeli go jednak starsi gazdowie i przywołali na honorowe miejsce. Siadł Twardosz na pańskiem krześle, rozparł się dumnie, jak ino mógł i spojrzał po szemrzącej lękliwie gęstwie dziecięcych głów. Dojrzał Jędrusia.

— Bacz-że se — wyrwało mu się niechcący.

Dzieciska w śmiech.

W tej chwili weszli do sali ks. proboszcz i wikary, pan nauczyciel, rada, jakiś pan z ślicznymi guzikami złotymi i jeszcze kilku panów. Jędrusiowe serce dygotało, jak ptaszek, który się dostał niespodzianie w chytrze nastawioną sieć. Po odmówieniu pacierza, pan nauczyciel zaczął pytać na wyrywki. Nazwiska chłopców i dziewcząt wylatywały z jego ust, jak kamyczki z procy, a odpowiedzi sypały się, jak żyto z worków do sąsieka. Nikt się nie mylił — ani pan nauczyciel w pytaniach, ani dzieci w odpowiedziach. Akurat tak się zdawało, że to wszystko było umówione z góry. Gazdowie, niby ojcowie pytanych dzieci, mrugali na się oczkami i przemyślnie kiwali głowami, jakby chcieli rzec:

— Co za pędraki! Jak ci ta teraz na wszystko najdą odpowiedź, że ani sie nie spodziejesz.

Zaczął pytać ks. proboszcz.

— Magdalena Pęcherz! Ilu jest Bogów?

— Bogów jest jedyn!

— Dobrze! Katarzyna Piśkor, słyszałaś, że Magdalena Pęcherz odpowiedziała, iż jest jeden Bóg. A w ilu on to osobach?

— Jeden jest Bóg, co ma trzy osoby.

— Nie tak się mówi. Bóg jest jeden we trzech osobach — rozumiesz? Piotr Smoła! Wylicz te trzy osoby.

— Bóg Ojciec, Syn Boży i Duk święty.

— Nie Duk, tylko Duch... No... a ile jest grzechów głównych? Franek Cysarz powie...

— Dużo...

— Nie pleć. Powiedz mu, Stafiera.

— Siedm.

— Słyszałeś, Cysarz? No... a ty czego tam chcesz, Twardosz?

Ręka Jędrusia sterczała właśnie ponad głowami chłopięcemi. Po zagadnięciu go przez ks. proboszcza, Jędruś wstał.

— Proszę księdza katechety, czy Pan Bóg Ojciec ma brodę i czy kurzy fajkę?

— Co??!!!

— Bo u nas — — —

— Siadaj, ośle!...

Część dziatwy zadygotała momentalnie śmiechem — zobaczywszy jednak pienisty gniew ks. katechety, zmilkła nagle. Panowie zaczęli kręcić wąsy i tak, jakby pogwizdywać, ks. wikary rozdziawił szeroko usta, a gazdom zrobiło się „straśnie niepieknie“ na sercach. Wszyscy spozierali na starego Twardosza, który wolałby się w ziemię piorunem zapaść, niż siedzieć na tem honornem miejscu.

Nastąpiło szybkie rozdanie świadectw i nagród pilności. Gdy alfabetycznie doszło już do litery »T« — ks. proboszcz zwrócił się do Jędrusia i rzekł:

— Dzieci wyjdą, a ty zostaniesz tu. Masz dwie godziny kozy odsiedzieć. Świadectwo dostaniesz potem, a książeczkę, którą miałeś dostać, weźmie lepszy uczeń.

Jędruś wstał — wysłuchał i znów siadł. Powoli dzieci powychodziły, panowie i gazdowie także, został ino Jędruś i tata, który chciał mu odrazu »pomaścić«, ale od drzwi zawołał go ksiądz, więc również wyszedł. Jędruś usłyszał jeszcze zgrzyt klucza we drzwiach, poczem nastała tępa, osowiała cisza.

Zamknęli go. Cie — cie... Co mi za jedni. Adyć Jędruś, gdyby chciał, toby ino raz oknem wyskoczył na pole i tyle by go widzieli. Jędruś nie chce zadzierać z dziadami, bo i tak już go tu więcej nie zobaczą. Wyjrzał przez okno.

— Ehe! — żachnął się. — Ksiądz se chodzi koło kościoła z tatuśkiem i cosi gada na mnie. Zaczkajcie! Wy tak, to ja tak.

Jędruś otworzył se okno i czekał, skoro tatusiek pocałuje księdza w rękę i pójdzie do domu. Ję-

czenice seminarjum prywatnego, dziewczęta wiejskie z Szalowej w strojach krakowskich, delegacja Rady powiatowej i miejskiej, Tow. szkoły ludowej, Ognisko nauczycielskie, Czytelnia mieszczańska, Czytelnia personalu gal. karp. Tow. naftowego, Włościaństwo, Publiczność, straż ogniowa ochotnicza gorlicka, banderja włościańska z Łużny pod wodzą pp. L. Dzikiewicza i Ćwiklika. Wszystko szło grupami we wzorowym porządku. Na szczególną uwagę zasługiwały banderje, drużyna sokola i parafja Kobylanka pod rozkazami swoich duszpasterzy.

Pochód ruszył o 9-tej z pod gmachu Sokoła, i zdążał do parku miejskiego na boisko sokole. Tu ustawił się pod namiotem, artystycznie ozdobionym a olbrzymim nakładem pracy pod kierunkiem pp. Krysakowskiego i Żelechowskiego wykonanym, pod którym odbyła się msza polowa, celebrowana przez miejscowego proboszcza ks. kan. Sosa, a ks. Czencz ze Lwowa wygłosił kazanie okolicznościowe.

Po odegraniu i odśpiewaniu pieśni narodowych ruszył pochód z powrotem w największym porządku, tą samą drogą ku miastu, a był tak wspaniały, że ciągnął się przeszło kilometr. W rynku przy dzwiękach muzyki odbyła się się defilada przed reprezentantami powiatu, miasta i Sokoła, a w ul. Jagiełły stosowne przemówienie prezesa Sokoła p. dra Radomyskiego jako przewodniczącego komitetu i rozwiązanie pochodu. W czasie mszy polowej rozdano 1500 egzemplarzy rysu dziejowego obchodzonej rocznicy z pieśniami.

Popołudniu o godz. 3 festyn ludowy w parku miejskim, którego atrakcję stanowiły udatne sokole ćwiczenia zlotowe; ćwiczenia druhiń wywijadłem spotkały się ze szczególnym aplauzem, niemniej sprawność przy ćwiczeniach karabinem. Owoce to pracy i zasługa niezmordowanego na tem polu naczelnika p. J. Mijala.

Tak wyglądał uroczysty dzień w Gorlicach. Program opracowany i wykonany przez Komitet przeważnie pod egidą »Sokoła« w całości wysoko nastrojony, był wspaniałą manifestacją zgodnego i karnego społeczeństwa polskiego, które w tym wypadku wykazało, jak umie czcić drogie mu rocznice świąt narodowych.

Kronika Grunwaldzka.

Dyspenza na piątek. Główne uroczystości grunwaldzkie wypadają na piątek 15 bm., a więc dzień postny. Wobec spodziewanych tysięcy osób niemożliwe jest przygotowanie różnych potraw, a także postnych, odnosi się to przeważnie do sokolstwa i ludu wiejskiego, którego będzie więcej, a dla którego urządzono kuchnie polowe z konserwami mięsnymi. Aby tedy nie zmusić nikogo do zaniechania praktyk religijnych, odniósł się Komitet krajowy do Ordynatu biskupio-książęcego w Krakowie o udzielenie na ten piątek dyspenzy od postu i dyspenzę tę już otrzymał.

Komitet pań, zajmujących się urządzeniem festynów ludowych w obu parkach w dniu 15 lipca, odbył wczoraj drugie swoje posiedzenie, zastanawiając się nad sposobem zaopatrzenia bufetu i rozdzielono go między zaproszone na festyny wycieczki ludowe, które mają otrzymać podwieczorek mięsny bezpłatnie (piwo będzie można dostać za pieniądze). Dla przeprowadzenia wczorajszych uchwał wybrano Komitet gospodarczy, w skład którego wchodzą pp.: Błotnicka, Chwastkowa, Lembertowa, Rychling, Steczkowska, nadto przewodnicząca Komitetu p. Siedlecka i członek kraj. Komitetu wykonawczego red. Wąsowicz.

„Wieczornica góralska“. Na uroczystości grunwaldzkie przybywa z Zakopanego grupa członków tamtejszego „Związku górali“, złożona z 40 górali i góralek — i da w budynku „Edison“ (plac Wielopole) w piątek i sobotę oryginalną swoją „Wieczornicę góralską“, złożoną z przedmowy, deklamacji, bajek Sabałowych, tańców zbójnickich i dwu jednoaktówek historycznych z życia Podhala, pióra znanego góralarzeźbiarza Wojciecha Brzegi.

Ceny pokojów w hotelach. Celem uregulowania cen za mieszkanie w hotelach i pensjonatach na czas uroczystości grunwaldzkich oraz zapobieżenia ich podwyższeniu — zarządził Magistrat, jako władza przemysłowa I instancji zebranie w dniu 21 czerwca 1910 wszystkich pp. właścicieli i dzierżawców hoteli krakowskich przy udziale delegata krajowego Komitetu grunwaldzkiego oraz Związku turystycznego. Na zebraniu tem wszyscy pp. właściciele i dzierżawcy hoteli oświadczyli jednomyślnie, że ceny pokojów na czas uroczystości nie będą podniesione, prócz dwu hoteli, w których podwyżka następuje w sposób normalny z powodu przebudowy i kosztownej adaptacji hotelu. Podówczas też zwrócono uwagę pp. właścicieli i dzierżawców, że stosownie do postanowień ustawy przemysłowej ceny za mieszkanie w hotelach i pensjonatach muszą być przez władzę przemysłową zatwierdzone i należycie uwidocznione — a wszelkie samowolne podniesienia tej taryfy jest również wykroczeniem przeciw ustawy przemysłowej. Obecnie też Magistrat przypomina pp. właścicielom i dzierżawcom powyższe postanowienie ustawy, wyrażając zarazem przekonanie, że zarówno w interesie miasta, jak i we własnym, nie dopuszczą do sztucznej i bezprawnej podwyżki cen, odstraszającej podróżnych i wywołującej potem słuszne żale na wyzysk dni uroczystości grunwaldzkich. Równocześnie Magistrat wydał obwieszczenie, będące pouczeniem i przestrogą dla przejezdnych. Obwieszczenie ma być przybite w sieni hotelu (pensjonatu) w miejscu widocznem tuż obok loży portjera (dozorcy domu) tak, aby ono było dostępne i wpadało w oko każdemu przejezdnemu, poszukującemu pokoju. W swoim czasie Magistrat przez swoje organy urzędowe stwierdzi, czy obwieszczenie to umieszczone oraz czy przepisy o taryfie, względnie uwidocznieniu cennika są także należycie przestrzegane.

Deputacje Sokolstwa zagranicznego. W zlocie wezmą udział delegaci Sokolstwa polskiego w Ameryce, mianowicie Franciszek Łabuziński jako przedstawiciel gniazda w South Bend Ind., delegaci Związku chicagowskiego: Żychliński, Lokański i Chmieliński — wreszcie Stanisław Pańczyk jako delegat IV okręgu amerykańskiego z Pittsburga. Ponadto spodziewany jest bardzo liczny udział Sokołów z Poznańskiego i Królestwa. — W zastępstwie Sokolstwa chorwackiego przybędzie Hilary Hegenberger z Bihacz oraz reprezentanci „Sokoła“ z Zagrzebia („Sokól“ serbski), „Grupa frusznogarska“. Wreszcie przybędą także delegaci Sokolstwa czeskiego z prezesem drem Józefem Schreinerem na czele. Wraz z delegacją czeską przybędzie również zastęp tych Sokołów, który w międzynarodowym popisie gimnastycznym wziął w b. roku w Londynie pierwszą nagrodę za nadzwyczaj zręczne ćwiczenia na poręczach; oddział ten weźmie także udział w zawodach. Wkońcu przybędą na zlot delegaci Sokolstwa na Morawach oraz reprezentanci „Stowarzyszenia polskiego“ w Budapeszcie.

Liczba Sokołów. Z 206 gniazd związkowych zgłosiło swe przybycie około 10.000 osób, z czego 6.000 umundurowanych, a w ćwiczeniach wolnych wystąpi 4200 Sokołów, Sokolic zaś przeszło 1000. Prócz ćwiczeń maczugami, lancami i karabinami po raz pierwszy wystąpią włościanie z całej Galicji w ćwiczeniach kosami oraz górale w swych malowniczych strojach w ćwiczeniach ciupagami.

W pochodzie uroczystym przez miasto w niedzielę 17 bm. weźmie udział także konny oddział Sokołów w liczbie około 100.

Trybuny na ćwiczenia sokole. Ogółem trybun jest siedm, znaczonych literami A, B, C, D, E dla siedzących oraz literami F, G dla stojących. Pomieszczą one około 20.000 osób. Miejsc do siedzenia będzie około 8.000, ponadto zbudowano 80 lóż, każda na 5 osób, dodatkowo buduje się obecnie na trybunie C 56 lóż. Miejsc dla stojących na trybunach jest 5600, ponadto specjalnie dla Sokołów zastrzeżonych jest miejsc do stania około 3000. Naprzeciw głównego wejścia znajduje się loża główna, mogąca zmieścić 150 osób, przeznaczona dla dygnitarzy autonomicznych, duchownych i rządowych, pokryta dachem.

Trybuny budowane są amfiteatralnie, boczne na wysokości około 2 m., główna półtora metra. Naokoło za trybunami umieszczone są szatnie i miejsca dla ćwiczących, za główną trybuną szatnie dla mężczyzn, mogące pomieścić 4200 osób, za bocznemi zaś dla Sokolic, które wezmą udział w popisach.

Samo boisko, na którem odbywać się będą ćwiczenia i zawody, obejmuje 12.000 metrów kwadratowych. Naokoło boiska, między niem a trybunami, znajduje się przestrzeń wolna szerokości mniej więcej 15 m. Od frontu między dwoma wieżami umieszczoną będzie na osobnej estradzie muzyka. Wejść na plac popisów będzie trzy.

Wzdłuż frontowych trybun umieszczonych będzie 8 kas, obok zaś nich 20 sklepów, w których miejscowi kupcy sprzedawać będą rozmaite towary. Za placem zbornym funkcjonować będą kuchnie polowe dla Sokołów.

Dla wygody publiczności funkcjonować będzie na miejscu poczta, telegraf i telefon. Podczas zlotu pełnić będzie cały czas służbę 8 lekarzy, pogotowie ratunkowe i straż pożarna. Pod szatniami wokoło umieszczony będzie wodociąg.

Komitet dziennikarski

odbył wczoraj posiedzenie plenarne w redakcji »Nowej Reformy«, pod przewodnictwom red. Konopińskiego, który zawiadomił, że Koło literacko-artystyczne i Klub prawników urządzają we czwartek 14 bm. o godzinie 9 wieczór powitalne zebranie towarzyskie, na które zaproszenie otrzymają wszyscy dziennikarze, literaci i wybitne osobistości. W piątek 15 bm. o godzinie 10 wieczór na raut, dany przez Radę miasta otrzymają zaproszenie także przybywający do Krakowa dziennikarze i literaci.

Komitet dziennikarski podejmuje swoich kolegów zamiejscowych ucztą, która odbędzie się w niedzielę 17 bm. o godzinie 9 wieczór. Na zebranie to zaproszone także będą wybitne osobistości, a nadto wyłożoną będzie lista, na której zapisywać się będzie można w Kole Lit.-artystycznem i w redakcjach miejscowych dzienników.

Sekretarz komitetu p. Karcz zakomunikował, że p. Jarra, właściciel znanej fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych, z całą gotowością podjął się dostarczenia odznak dla dziennikarzy pod postacią gęsich piór, oksydowanych, z napisem »Grunwald 1410—1910«. Omawiano przy tej sposobności sprawę wstępu dla dziennikarzy na wszystkie uroczystości (nabożeństwo, pochód, odsłonięcie pomnika i t. d.) i polecono prezydjum podjęcie kroków w tym kierunku, aby odznaka dziennikarska (pióro) upoważniała każdego uczestnika do wolnego wejścia wszędzie tam, gdzie funkcje honorowe spełniać będzie straż obywatelska.

Przew. p. Konopiński przedstawił następnie zabiegi, celem utworzenia biura prasowego, co do którego dyrektor poczt p. Ryszard Wopaterni z całą gotowością poszedł komitetowi na rękę. W głównym urzędzie pocztowym przy ul. Wielopole na parterze (ostatnia brama) przygotowano osobna sale, w której umieszczone będą po dwa telefony dla prasy zamiejscowej i miejscowej i urzędować będzie stale jeden z p. urzędników we dnie i w nocy. W sali tej, dziennikarze zamiejscowi będą mogli pisać korespondencje i sprawozdania, telefonować, wysyłać telegramy i t. d. W biurze pomieszczone będą wszystkie dzienniki polskie z trzech zaborów, dzienniki niemieckie, francuskie itp. Gospodarzem biura z ramienia komitetu będzie p. Adam Siedlecki.

Co do mieszkań, przedstawił szereg informacji sekretarz komitetu, p. Wł. Wąsowicz. Mieszkania zamówiono w komitecie kwaterunkowym miejskim. W przeddzień głównego Zjazdu, to jest przez cały czwartek 14 b. m. i piątek rano 15 b. m., reprezentant komitetu, p. Tranda, przebywać będzie w pewnych godzinach na dworcu i tam w komitecie kwaterunkowym miejskim udzielać będzie informacji przybywającym do Krakowa dziennikarzom i literatom. Dotąd nadeszło przeszło 60 zgłoszeń dziennikarzy i literatów, w tem kilka pań.

Co do wstępów do teatrów i na odsłonięcie pomnika, na ćwiczenia zlotowe i t. d., polecono prezydjum, aby porozumiało się z krajowym ko-

---

druś wyskoczy przez okno i pójdzie popod same okna księże do chałupy. Niesłusznie siedzi. Jušci, że niesłusznie, bo on sie ino pytał, czy Pan Bóg... A ksiądz zaraz — »siadaj«! Jędruś przecie wie, dlaczego się pytał. Bo u nich w domu, wisi na na ścianie taki stary, siwiuśki obraz szklany, a na nim Pan Bóg z brodą i fajką... Jędruś wyskoczy teraz oknem, zdejmie obraz i przyniesie go księdzu. Nic się nie odezwie, ino przyniesie, pokaże i i nazad wróci z nim do domu. Spojrzał Jędruś jeszcze raz do szkoły — nie było już nikogo. Ojciec już odszedł od kościoła.

Raz — dwa — trzy! I Jędruś już pędził drogą koło plebanji do domu.

Zdyszany wpadł wprost do białej izby ich chaty i od progu rzucił odrazu okiem na ścianę, gdzie wisiał obraz Boga Ojca z brodą i fajką.

— Niema!... — wysapał przerażony. Na ścianie pomiędzy obrazami znać jeno było dużą, białą plamę, otoczoną wokół wieńcem burej pajęczyny.

— Tu wisiał przecie obraz — utwierdzał się Jędruś.

W tej chwili wszedł ojciec.

— Już-eś tu? — zapytał.

— Kany obraz? — wykształcił Jędruś — kany?

Ojciciec spospępniał. Koło oczu zaczęły mu gonić jakieś wątłe, białe ogniki, w głowie mąciła myśli dziwna, niespokojna mgła.

— To był pogański... Nie wolno... Ksiądz kazał zbić...

Jędrusiowi zaszły oczy srebrnemi, nieokreślnie smutnemi łzami..

— Dlaczego, tatusku, czemu?...

KONIEC.

---

mitetem grunwaldzkim w Krakowie i Związkiem sokolim we Lwowie, aby każdy z zamiejscowych dziennikarzy otrzymał odpowiedni dla siebie bilet wstępu.

W dyskusji nad wszystkiemi sprawami zabierali głos liczni przedstawiciele wszystkich redakcji krakowskich. Polecono prezydjum przeprowadzenie całego szeregu zarządzeń, a nadto wybrano Komitet wykonawczy, do którego wchodzą prócz przewodniczącego p. Konopińskiego, sekretarzy pp. Karcza i Wąsowicza, pp. dr. Antoni Beaupre, Konrad Rakowski, Józef Rączkowski, Adam Siedlecki i Zdzisław Tranda.

Nowela grunwaldzka.

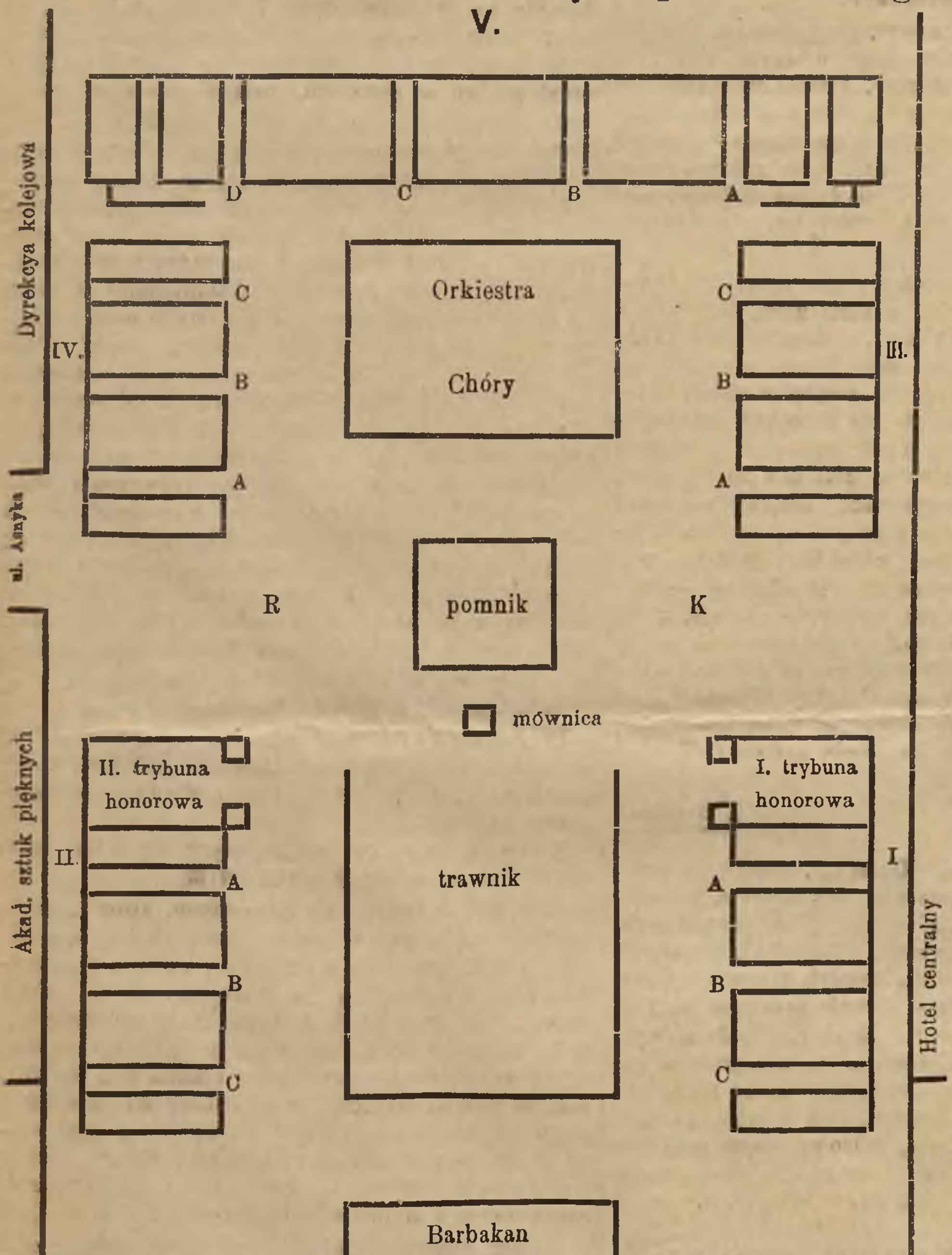
W dzisiejszym odcinku powieściowym rozpoczynamy druk dłuższej noweli, opartej na stosunkach w Wielkopolsce, aktualnej więc w chwili obecnej. Wyszła ona z pod pióra p. Witolda Bartla, autora „Tuberoz“, drukowanych niedawno w „Powszechnej“, które ogólnie się podobały, a nawet — rzecz niebywała — wywołały echa tego uznania w osobnych wierszach do autora.

W przyszłym tygodniu rozpoczniemy również serję oryginalnych utworów literackich, wiążących się z obchodem grunwaldzkim — mamy już w tece na ten cel utwory Kazimiery Zamorskiej, Janiny Peleńskiej, Wincentego Korolewicza, Artura i Włodzimierza Popielów, Kazimierza Królińskiego, Karola Kornickiego i innych.

Otrzymaliśmy także od jednego z członków kolonji polskiej w Berlinie dłuższe studjum jako przyczynek do historji kultury pruskiej.

Plan trybun na pl. Matejki

podczas odsłonięcia pomnika Jagiełły.



Miejsca płatne, do siedzenia: na trybunie I i II. — przed pomnikiem — (wejście od ul. Florjańskiej) w grupach »A« 270 miejsc po 10 k., w grupach »B« 324 miejsc po 8 kor., w grupach »C« 270 miejsc po 6 kor.

na trybunie III. IV. i V. — za pomnikiem — (wejście od ulicy Filipa i Kurniki) 900 miejsc po 5 kor.

miejsce do stania: na trawniku przed pomnikiem dla 1.200 osób po 1 koronie.

Miejsca bezpłatne (do stania): z obu stron pomnika, na planie oznaczone literami »R« i »K« po 700 osób, przeznaczone dla deputacji.

Miejsca dla publiczności w ulicy Asnyka i pod Barbakanem, wszystko za biletami, rozdzielanymi bezpłatnie przez Komitet.

Trybuny honorowe dla dygnitarzy, 4 loże dla rodziny i gości Paderewskiego.

Bilety w Biurze Komitetu, Magistrat dom Larysa w parterze.

Z opery.

„Opowieść ukraińska“

Mieczysława Sołtysa.

Wielka sztuka, zaklęta w słowo, dźwięk czy kształt, nie znosi przeróbek i przekuwania w nowe formy. Ani niezaprzeczona wiedza, ani szczery nawet talent, nie zdołają obalić zasady, która — jak dotąd — okazała się niezłomną.

To pierwsze wrażenie, jakie odnosi się po wysłuchaniu „Opowieści ukraińskiej“ Mieczysława Sołtysa.

Temat swojski, wiersz brzmiący jak muzyka, tajemniczość ukraińskiego stepu i sielanka szlacheckiego dworu działały widocznie z nieprzepartą siłą, skoro p. Sołtys, wytrawny muzyk i dzielny dyrektor lwowskiego Tow. Muzycznego, postanowił „Marję“ Malczewskiego zamienić w muzyczną „Opowieść Ukraińską“.

„Marja“ została opowieścią: nie wzniosła się na wyżyny dramatu muzycznego, a utraciła dawny urok, w jaki przystroiła ją poezja Malczewskiego. Widoczny na każdym kroku pietyzm i poszanowanie dla tekstu oryginału, narzuciło kompozytorowi ramy zbyt ciasne, nie pozwalając mu wypowiedzieć się z siłą dramatycznego wyrazu.

Opera M. Sołtysa nie jest dramatem muzycznym, nie spełnia tego zasadniczego dziś warunku, który włada sceną i teatrem.

Po włoskich arjach, wyśpiewywanych z szerokim gestem i odpowiednim patosem, po koloraturach i sztuczkach wokalnych, wstąpił na scenę dramat muzyczny, stworzony przez Wagnera: słowo i akcja, związane z muzyką w jednę, nierozdzielną całość. Liryka i „opowieść“ ustąpiły pola, usunęły się do rzędu drugoplanowych czynników. O tem twórca »Opowieści ukraińskiej« zapomniał, a raczej pamiętał zbyt mało: w jego dwuaktowej operze dominuje pierwiastek liryczny i narracyjny ze szkodą dla istoty dramatu.

Gdyby p. Sołtys nie kierował się przy ustalaniu libretta zbyt daleko posuniętem poszanowaniem tekstu i zamiast »dumań pod staremi lipami« i refleksji na temat, jak to miło pędzić po dzikim stepie »do swej ukochanej«, gdyby był na scenę, do akcji dramatu wprowadził wojewodę i jego dworaków, zamęt wojenny i tajemnicze maski, byłby uniknął nużącej jednostajności nastroju, wprowadził różnorodność barw, ruch i akcję, której nawet ostro wytuptywany taniec ukraiński chyba nie zastąpi.

Wszystko, co miało przesunąć się przed oczyma widza, działo się... za sceną w czasie *intermezza*, w którem kompozytor usiłował zamknąć i odmalować barwą instrumentów i hukiem *schlagwerku* całą akcję dramatu.

W ściśle muzycznej kompozycji dzieła, napisanego zresztą z dużą wiedzą i zupełnem opanowaniem środków, uderzał przedewszystkiem nadmiar nieskończenie długich tyrad śpiewaków, niepozbawionych, pewnych piękności, ale niemniej nużących i słuchaczy artystów.

Zupełne prawie pominięcie większego zespołu zwłaszcza chóralnego, który jednym wybitniejszym występem ożywia końcową scenę opery — jest również błędem, który występował tem bardziej jaskrawo, że wieczór rozpoczęła „Rycerskość wieśniacza“ Mascagniego, w której chóry odgrywają rolę pierwszorzędną.

Jednem słowem »Opowieść ukraińska« nie wytrzymuje zwycięsko próby scenicznego wystawienia, chociaż niemało posiada fragmentów o wybitnej artystycznej wartości, które wystąpiłyby w całej pełni dopiero... w sali koncertowej.

Słowa szczerego uznania należą się wykonawcom głównych partji opery. P. Szymanowska jako Marja, p. Okoński jako Miecznik i p. Mann jako graf Wacław oddali na usługi muzycznego dzieła polskiego kompozytora całą swoją sztukę śpiewacką i aktorską. *Dr O.*

Z życia krakowskiego.

Teatr ludowy.

„**Wiedeńska krew**“ — Operetka Straussa.

Zaleca ją przedewszystkiem muzyka „króla walców“, których i tu Strauss nie poskąpił, wplatając je w dość zresztą jałową treść, nieodznaczającą się ani nadzwyczajnym humorem, ani oryginalnością tematu i sytuacji. Odwieczną historję zdrad małżeńskich i wynikających stąd powikłań widzimy tu, w bardzo prymitywnej robocie scenicznej — to też nie akcja, ale muzyka rzeczywiście miła i melodyjna, przykuwa uwagę słuchacza.

Wykonanie tej nowości było całkiem poprawne, prócz solistów na szczególne uznanie zasługuje chór kobiecy, zwłaszcza w scenie kostjumowej — za to „hrabiowie“ z chóru męskiego... pożal się Boże!

Prym we wszystkiem wiodła trójka pań: Brzozowska — Zielińska — Grabowska, każda właściwością swego talentu i temperamentu okraszając ile możności swoje role. Z męskich ról największą miał p. Sydor, który „jeszcze“ nie opanował prozy i ruszania się na scenie — „hrabia!“. Poleński i Truski bawili, co mogli — nie dużo tam jednak było w ogóle komizmu w tej operetce.

Taniec hiszpański p. Górskiej był za długi i za nużący, a za mało z temperamentem.

Akt trzeci na zabawie ludowej wypadł pod względem dekoracyjnym i reżyserskim efektownie. *wlw.*

Z miasta.

Zakopane (telegram Związku turystycznego) „Pogoda niepewna“.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się 9 bm. tj. w sobotę o godz. 7 wieczór. Na porządku dziennym prócz wielu spraw administracyjnych umieszczono i sprawę pomnika Tadeusza Kościuszki.

Przełożenie jarmarku. Z powodu przypadającego na dzień 15 lipca br. obchodu grunwaldzkiego magistrat krakowski mający się odbyć w tym dniu jarmark przełożył na dzień 14 lipca.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek, dnia 11 lipca br. o godzinie 5 po południu z porządkiem dziennym: B. Ulanowski: Unja Polski z Litwą w pierwszych latach Kazimierza Jagiellończyka. Prof. St. Zakrzewski: Studja nad polskiemi starożytnościami. Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Konferencja studentek. Komitet organizacyjny „Jedności“ Stow. słuchaczek Uniw. Jagiell. zawiadamia, iż dnia 14 bm. w sali Nr. 4 Coll. Nov. odbędzie się poufna konferencja studentek uniwersytetów krajowych i zagranicznych w celu porozumienia się co do wspólnej akcji w sprawie równouprawnienia kobiet na Uniwersytecie.

Wynik egzaminu głównego w wyższej szkole przemysłowej, pod przewodnictwem radcy dworu Frankego w dniach 24—28 czerwca br. a) W szkole budowniczych: Bartz Stanisław (z odzn.), Biasion Jan Jurkiewicz Piotr (z odzn.), Lubiński Stefan, Maciej Józef, Płachecki Bolesław, Popiel Stefan, Schwarz Aron, Stupnicki Władysław z (odzn.), Turek Franciszek, Zaremba Kazimierz (z odzn.). b) Na wydziale mechaniczno-technicznym: Jasieński Józef, Jentel Wacław (z odzn.), Orzechowski Bronisław, Pankowski Stanisław (z odzn.), Papeć Józef. c) Na wydziale chemiczno-technicznym: Bajda Jakób (z odzn.), Cyankiewicz Józef, Dworzański Michał, Gross Izak, Popiel Franciszek, Woldrzych Władysław (z odzn.).

Teatr ludowy w Parku krakowskim. „Wiedeńska krew“ melodyjnością i efektownem wystawieniem zadecydowała o długiem powodzeniu tej operetki. Przed uroczystościami grunwaldzkiemi daną będzie jeszcze dziś, w sobotę i w niedzielę. W niedzielę po południu cieszący się zawsze wielkiem powodzeniem „Ułani księcia Józefa“ dani będą po cenach zniżonych. W budynku przy ulicy Rajskiej w niedzielę wieczorem dla przejezdnych „Gwiazda Syberji“ po cenach bardzo niskich. — Są już na ukończeniu próby ze sztuk, które odegra Teatr ludowy na uroczystości grunwaldzkie. Wszystkiemi próbami kieruje dyr. Rygier. Repertuar grunwaldzki przedstawia się następująco: „Królowa Jadwiga“ J. Szujskiego, „Kiejstut“ A. Asnyka, „Warszawianka“, St. Wyspiańskiego, „Kościuszko pod Racławicami“ L. Anczyca, „Wóz Drzymały“ J. Rączkowskiego, „Opowieści Imci Pana Dymka“ Kl. Bąkowskiego, „Na zawsze“ L. Rydla, „Prolog“ Popiela i „Ułani księcia Józefa“ Mazura.

Samobójstwo z miłości. Ulica Niecała była wczoraj wieczorem widownią dużego zbiegowiska, wywołanego przybyciem karetki Pogotowia ratunkowego pod kamienicę l. 3. W sieni domu tego 24-letnia urzędniczka biurowa Stefanja M. targnęła się na swoje życie, utopiwszy nóż w swojej piersi. Powodem tego rozpaczliwego kroku było zerwanie stosunków miłosnych ze swoim narzeczonym, urzędnikiem prywatnym. Na ulicy Niecałej rozeszli się oboje narzeczeni w gniewie i to tak przybrała sobie do serca panna M., że w najbliższej sieni postanowiła odebrać sobie życie. Pogotowie odwiozło samobójczynię na stację ratunkową, gdzie skonstatował dyżurny medyk lekką ranę na lewej piersi, pochodzącą od ugodzenia nożem. Po opatrzeniu panna M. poszła do swojego mieszkania dalej lamentować za straconem szczęściem.

Niebezpieczny ptaszek hotelowy. W jednym z pierwszorzędnych hoteli krakowskich od dłuższego czasu ginęły gościom w podejrzany sposób mniejsze sumy pieniężne. Dziś również do zarządu hotelu zgłosił się jeden z przejezdnych gości z zawiadomieniem, że z portfelu zginęły mu dwa banknoty 20 to koronowe. Zawiadomiona o tem policja przeprowadziła na miejscu śledztwo, z którego okazało się, że tym niebezpiecznym ptaszkiem jest Michał Dobrowolski, służący. Podczas rewizji znaleziono u aresztowanego obydwa banknoty, z których jeden w niewidoczny sposób usiłował porzucić.

Skradziony »kurjer«. Monter Piotr Klimczak znany jest jako zażarty rowerzysta. Na rowerze marki „Kurjer“ dokazuje często różnych „cudów“ po ulicach. Aliści wczoraj spotkało go nieszczęście, bo jego „kurjer“ padł ofiarą kradzieży w domu l. 15 przy ul. Kilińskiego między godz. 5 a 6 po południu. Klimczyk postawił „kurjera“ w sieni, z której jakiś ptaszek go sprzątnął. Policja wdrożyła za amatorem „kurjera“ dochodzenia.

Zasądzenie nałogowego złodzieja. Tocząca się wczoraj przed sądem przysięgłym rozprawa przeciw Grzegorzowi Fessüsowi, oskarżonemu o dokonanie całego szeregu kradzieży przeważnie w pociągach kolejowych zakończyła się zasądzeniem go na cztery lata ciężkiego więzienia. Delikwent ma 49 lat, z tego w więzieniu przebył lat 21; po odsiedzeniu obecnej kary czas przepędzony w więzieniu będzie wynosił ćwierć wieku.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 8 bm. do 10 bm.).

		miejski	ludowy
Piątek		Księżniczka dol.	„
Sobota		Lohengrin	„
Niedz.	po poł.	Baron Trenk	Ułani ks. Józefa
	wiecz.	Carmen	Wiedeńska krew

PODGÓRZE.

Małoletni włamywacze. Wczoraj około godziny 9 wieczorem zakradło się trzech małoletnich włamywaczy: 16 letni St. Łatka, 15 letni Wład. Latowiecki i 14 letni Wład. Kondra do domu przy ul. Twardowskiego l. 3 i rozbili znajdującą się na korytarzu szafę. W czasie tych operacji zostali spłoszeni przez jedną z lokatorek i rzucili się do ucieczki. Policja zdołała już przytrzymać jednego ze sprawców Łatkę, który zdradził swych wspólników.

I na murawie nie zawsze przyjemność. Niejaki Pinkus Libeskind, kupiec chcąc urządzić sobie miłą drzemkę na świeżem powietrzu, poszedł na Krzemionki i położył się na murawie. Miły sen przerwał mu złodziej, który w bardzo umiejętny sposób wyciągnął mu z kieszeni zegarek srebrny wraz z łańcuszkiem wartości 60 kor. Policja wyśledziła już złodzieja; jest nim niejaki 16 letni Czernek, znany tut. policji sprawca kilkunastu kradzieży.

Z obawy przed katastrofą budowlaną. Do budowniczego miejskiego dano wczoraj znać, że w domu przy ul. Wielickiej l. 14 na I. piętrze zarysowała się silnie ściana, która może spowodować zawalenie się domu. Budowniczy miejski po przybyciu raczył oglądnąć drożącą ścianę lecz nic nie zarządził, aby zapobiedz katastrofie. Obawę przed katastrofą powiększa jeszcze ta okoliczność, że na dole pod mieszkaniem, w którem ściana się zarysowała, znajduje się szynk Herzoga, w którym ciągle przebywa spora paczka ludzi. Ludzie ci nie wiedząc zupełnie o grożącem niebezpieczeństwie i zabawiając się najspokojniej — mogą paść ofiarą walących się murów — dlatego, że p. budowniczy miejski nie poczyni odpowiednich zarządzeń, zdążających do chwilowego zamknięcia wspomnianego szynku i ewentualnego opróżnienia mieszkania. Może władze miejskie zechce poczynić w tej sprawie należne zarządzenia, aby zapobiedz katastrofie?!

Z turystyki.

Wycieczka do Bośni i Dalmacji, urządzona przez Akademicki Klub turystyczny we Lwowie, odbędzie się w czasie od 1 do 22 sierpnia. W programie zwiedzenie: Budapesztu, Zagrzebia, Banjaluki, wodospadu w Jajcach, Serajewa, Ilidże, Mostaru, Grawozy, Cattaro, Cetynji w Czarnogórze. Powrót parowcem do Tryjestu; w drodze zwiedzenie Raguzy, Spalztu, wysp Lissy i Lessiny, oraz Zadaru, a wreszcie grot w Postojnej. Uczestniczyć w wycieczce mogą także nieczłonkowie Klubu, tak panowie, jak i panie, za opłatą 10 kor. na rzecz Klubu. Ogólny koszt wycieczki około 200 kor. Zgłoszenia i informacje listownie pod adresem prowadzącego inż. Jana Webera, Lwów — Politechnika.

Wycieczka na Śląsk urządzona staraniem Akademickiego Klubu turystycznego we Lwowie, odbędzie się po obchodzie grunwaldzkim w Krakowie w dniach od 18—23 lipca. Wycieczka zwiedzi Cieszyn, Jabłonków, źródła Wisły, Baranią Górę, skąd przez Skrzyczną zejdzie do Żywca, a stąd przez Bilsko i Babią Górę do Nowego Targu. Wyjazd koleją z Krakowa nastąpi w poniedziałek 18 lipca o godz. 5·30 rano z głównego dworca. Zgłoszenia ustnie w godzinach urzędowych lub listownie najpóźniej do wtorku dnia 12 bm. W wycieczce brać mogą udział także osoby nie będące członkami Kluby. Bliższych informacji udziela się codziennie i zgłoszenia przyjmuje od godz. 1 do 2 w lokalu Tow. Fotografów plac Kapitulny 2. Prowadzi dr W. Ostowicz (Lwów, Dom akademicki). Przyjmuje się też zgłoszenia na dworcu w Krakowie przed odjazdem pociągu (zielona opaska).

Olbrzymia katastrofa budowlana.

Nowy Sącz, 7 lipca.

Po wywiezieniu rannych, których zdołano między godziną 4 a 6 z pod zwalisk wydobyć, rozpoczęto dalszą akcję ratunkową, celem dostania się do przywalonej żelaznymi trawersami piwnicy, dokąd się jeszcze w dniu katastrofy nie dostano, a skąd o godzinie 3 popołudniu wydobywały się przytłumione jęki rannych.

Praca trwała przez całą noc przy ustawicznym dozorze i kierownictwie budowniczych. Więcej rannych nie znaleziono.

Jeden z ocalonych tak opowiada o katastrofie: Było to prawie po 2 godzinie jak znajdowałym się na pierwszem piętrze, na murze wewnątrz domu, gdy nagle usłyszałem trzask belek a potem głośny huk, który mnie ogłuszył i przyprawił o utratę przytomności, tak, że czułem tylko silne uderzenie w piersi i runięcie z muru, jakby w przepaść, gdyż po trzech sekundach zaciemniło mi się w oczach i nic już nie wiedziałem, co się ze mną dzieje.

Widocznie usunął ktoś belkę, gdyż nagle odzyskałem zmysły, a oczom moim przedstawił się widok, którego sobie w pierwszej chwili uzmysłowić nie mogłem. W tem widzę, że kilku murarzy a między nimi Holiś i Mamak krzątają się pilnie wśród żelaznych trawersów i drewnianych belek, starając się je usprzątnąć. Sytuacja stała się dla mnie jasną. Usunąwszy ruchem ręki, przygniatającą mnie deskę, podniosłem się z trudem, gdyż straszny ból w piersiach, osłabił mnie w zupełności.

Prócz kilku murarzy nikt z początku nie ratował, gdyż wszyscy obawiali się, że ściany uszkodzone uderzeniami spadających żelaznych trawersów runą każdej chwili. Jęki wydobywały się ustawicznie z pośród gruzów, z pod których wyciągnęliśmy Stanisława Janusza z połamanemi żebrami i kilku ranami na głowie, a po chwili przy pomocy straży rozpoczęto usuwać ostrożnie belki. Widok był tak straszny i przejmujący, że mimowoli musiałem na chwilę odwrócić twarz od tego, co ujrzałem. Kolega mój Berowski, stał przyparty do ściany belkami, zaś w miejscu, gdzie miał głowę znajdował się koniec żelaznego trawersu i płata bezkształtnej masy wśród której rozpoznać można było tylko włosy. Obok zaś Migacz, z urwaną nogą, lecz przytomny, wśród kałuży krwi, jęczał i błagał o pomoc. Innych nawet rozpoznać nie mogłem, zwłaszcza, że twarzy nie było im widać, lecz tylko wystające z otworów wśród belek i krokwi, ręce lub nogi.

Tyle naoczny świadek wypadku.

Dokładnych informacji o stanie rannych udzielił mi lekarz szpitala powszechnego dr Zieliński, który przewiezionych do szpitala bezpośrednio po katastrofie opatrywał.

Z 10-ciu rannych, znajdujących się w szpitalu, jest trzech w stanie **beznadziejnym.**

Najcięższej raniony, po Berowskim, którego ciało znajduje się w domu przedpogrzebowym, jest Józef Leśniak, zupełnie nieprzytomny, z pękniętą czaszką i z wielu ranami na całem ciele. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo. Wilhelm Pietruszka, także nieprzytomny, ma złamane żebra, naruszone płuca i kilka ran na głowie. Wojciech Migacz, przewieziony do szpitala z urwaną nogą poddał się operacji, przy której amputowano mu nogę powyżej kolana, zupełnie pogruchotanego. — Stanisław Janur, ma złamane żebra i głębokie rany na głowie.

Reszta rannych odniosła obrażenia równie ciężkie, lecz życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo.

Prawie wszyscy ranni robotnicy znajdujący się w szpitalu, to ludzie starsi od 30—50 lat, ojcowie rodzin.

Obrazek ze wsi.

Spóźniona pomoc.

Stary Grzela ciężko zaniemógł.

Jęczy.

— Żeby tak w zimie toby nic. Ale tu żniwa za pasem.

Sprowadzili babę znającą. Ta odczyniła urok. Grzeli gorzej.

Martwi się Grzelina:

— Do dziedziczki chyba?...

Dziedziczka wypytała się o wszystko, dała oleju w szklance i powiedziała:

— Sprowadźcie doktora.

Przemarudzili dwa dni. Grzelę zmogło, tak, że wola o księdza.

Poradziła się Grzelina z sąsiadkami i zdecydowała się sprowadzić doktora z miasteczka.

Ale jakże tu sprowadzić doktora do takiej izby, która już bez rok nie była bielana i jak ten chlew patrzy? A już, co ksiądz by na to powiedział?

Więc bielić izbę.

U sołtysa jest zawsze wapno. Posłali Wicka. Wapno jest ale sołtysa nie ma, a sołtyska sama nie da. Wicek zaprzęga duchem konia i leci po wapno do miasteczka, gdzie dostanie wszystkiego bez łaski.

Sprawił się chłopak gracko. Przed wieczorem wapno już było.

Nazajutrz rano wynieśli Grzelę do komórki i obielili izbę.

Do jutra obeschnie. Nocował Grzela w komórce. Rankiem wnieśli go napowrót do czyściutkiej już izby. Grzelina powiada:

— Tera to i doktora i księdza... kogo tylko...

Poleciał więc Wicek duchem po doktora. A kiedy go go przywiózł, to Grzela zaczął już ostygać, w świeżutko pobielonej izbie...

Ze świata.

Wyludnianie się Francji wskutek stałego zmniejszania się liczby urodzin ma w wielkiej mierze źródło swe w alkoholiźmie. Jeszcze przed kilku iziesięciu laty była ona krajem względnie trzeźwym. Podczas gdy w Niemczech roczne spożycie alkoholu na osobę wynosiło 5 litr., w Danji zaś nawet 8 litr., we Francji przypadały wówczas tylko 2 litry na osobę. Dziś jednak Francja jest krajem najbardziej zalkoholizowanym na świecie. Podczas gdy Niemiec, znany ze swego „pragnienia“, wypija średnio 10 litrów rocznie, Francuz wypija aż 15 litrów. Ilość wyszynków wzrosła także ogromnie. W samym Paryżu jest dziś około 30 tysięcy szynków t. zn. prawie sześć razy tyle co w Londynie i Chicago, które posiadają więcej mieszkańców niż Paryż. Istnieją we Francji okręgi, w których 1 szynk przypada na 20—30 osób! Z różnych statystyk wyn…
olbrzymie rozmiary. …
20 tysięcy mieszkańcó…
hl. wódki, tzn. około …
na każdego mieszkańc…
Łatwo zrozumieć, że sto…
runkach są bardzo złe. …
200 tysięcy osób na such…
ra ta choroba z pośród o…
myśle alkoholowym. Oprócz …
dnienia alkohol wywołuje tak…
dności, zjawisko to zauważa się …
…inach pijackich. Jak wiadomo we …
(a także już w 5 innych latach) ilość …
telności przewyższyła liczbę urodzin, …
dności zmniejszyła się. Uczeni i pasrjoci f…
raz pilniej zajmują się tą sprawą i cora…
zwracają uwagę na straszliwie szerzący się alko…
upatrując w nim źródło wielkiej śmiertelności i małej liczby urodzin.

Naśladowcy kapitana z Köpenik. Dwaj niewyśledzeni dotąd sprawcy zjawili się w sobotę przed południem w jednym ze sklepów złotniczych w Paryżu, oświadczając właścicielce sklepu, iż policja podejrzewa ją o to, że nabywa skradzione biżuterje. Sami przedstawili się, jako agenci policyjni, wysłani dla rewizji i celem sporządzenia spisu klejnotów, znajdujących się w sklepie. I istotnie obaj rzekomi funkcjonarjusze policyjni zabrali się do urzędowania, a sporządziwszy zapowiedziany spis, mimo protestu właścicielki magazynu, skonfiskowali mnóstwo kosztownej biżuterji, jako podejrzanego pochodzenia, a następnie wyszli spokojnie ze sklepu. Dopiero w kilka godzin potem właścicielka dowiedziała się w policji, że padła ofiarą rzezimieszków. Na sporządzonym spisie klejnotów jeden z rzezimieszków podpisał się nazwiskiem „Lamprecht, inspektor municypalny“...

Najświeższe telegramy.

Rozruchy w Persji.

Petersburg. W Labiczan i Enceli perscy policjanci zaatakowali rosyjskich poddanych. Rosyjski poseł w Teheranie zażądał ukarania winnych policjantów i zapłacenia odszkodowania rannym Rosjanom.

Olbrzymi strejk robotnic.

Nowy Jork. 25.000 robotnic z przemysłu konfekcyjnego zastrejkowało. Zachodzi obawa, że do strejku przyłączy się 75.000 robotnic.

Pożyczka grecka.

Ateny. Jak dzienniki donoszą, rząd zawarł w Londynie umowę o pożyczkę 50 milionów fr. Kurs emisji 84 prc.

…najęcia. W gmachu … handlowej i przemy… (róg ul. Basztowej …).
…) Wielki, narożny lokal …owy o trzech oknach wy…owych, dwa wchody. Do …pu należą nadto: pokój …ntowy i tylny oraz sionka, …dzież jasny lokal suterenowy, wyłożony posadzką i połączony ze sklepem żelaznymi schodami. (od 1 października 1910 roku).

2) Obszerny lokal sklepowy od ul, Długiej, o dwóch oknach wystawowych, z bardzo jasnym pokojem tylnym oraz widnem i suterenami ewentualnie z windą towarową (zaraz)

W obydwóch lokalach gaz i elektryczność, ogrzewanie centralne, wodociągi, piwnice etc. etc.

Wiadomość w biurze Izby Długa L. 1, I. p.

Nakładem **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego** wyszły następujące broszury:

1) „Illustrowany przewodnik po Brazylji“
wraz ze słowniczkiem **polsko-portugalskim** i mapką Parany i Ameryki połudn. Cena 80 h.

2) „Mały tłumacz polsko-francuski“
(słownik polsko-francuski oraz francusko-polski z wymową dla obydwu języków) oraz wskazówki dla wychodźców i mapką Francyi. Cena 80 hal.

3) „Słowniczek polsko-niemiecki“
dla użytku robotników polskich, udających się do krajów niemieckich, z wymową wyrazów niemieckich i rozmówkami Cena 40 hal

4) „Wskazówki dla wychodźców udających się do Ameryki i rozmówki polsko-angielskie“.

Książeczka ta oprócz artykułu z praktycznemi radami dla emigrantów udających się do Ameryki (takiemi samemi, jakie zawiera „Polsko-Amerykański Kalendarz dla wychodźców“, wydany przez P. T. E.), obejmuje nadto rozmówki polsko-angielskie z wymową wyrazów angielskich, ułożone tak, by przy pomocy ich emigrant polski mógł dawać sobie łatwo radę w Ameryce zaraz po wylądowaniu i nie czuł się tam niemową, ze względu na nieznajomość jezyka. Cena 50 hal.

Wszystko do nabycia w biurze P. T, E. — Kraków — Kolejowa 3. (na przesyłkę dołączyć należy 10 h.)

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

34 polecamy

Konserwy

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900.— Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone

Na razie są do nabycia:

ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne

---

Uczeń z dobrego domu

znajdzie umieszczenie w CUKIERNI MICHAŁA PILIŃSKIEGO, w Nowym Sączu. 661 3—3

CENNIK
specyalnego składu karpackich kos
STEFANA DOBUSZCZAKA
w Dolinie (koło Stryja)

Szanowni Panowie Gospodarze!

Ażeby położyć koniec wyzyskowi naszych gospodarzy przez niesumiennych sprzedawców kos, którzy za lichy towar każą sobie drogo płacić — objąłem główne zastępstwo **karpackich kos** najlepszej jakości z marką kosnik z angielskiej stali pod gwarancyą.

Szanowni Panowie Gospodarze! Spróbujcie moich kos a już nigdy nie pójdziecie za głosem namowy kupców po jarmarkach, którzy za swoją tandetę zgarniają Waszą krwawicę w swoje w dodatku Wam obce — ręce! Dajcie raczej swemu zarobić za dobry towar! Swój do swego! Kosy moje wydają cieniutki dźwięk, przecinają łatwo najtwardszą trawę, psiankę górską, zboże i są podwójnie w łoju hartowane Proszę próbować, a nie pożałujecie tego!

Długość w centimetrach:	60	65	70	75	80	85	90
Ceny w koronach:	1.30	1·40	1.50	1.60	1.70	1.80	1.90
Drugi rodzaj spec. kor.	1.60	1.70	1.80	1.90	2.—	2.10	2.20

Kto zamówi 10 kos dostanie jedną. — 20 kos-3 — 50 kos-8 darmo.

Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości. Kto zamawia pierwszy raz ma nadesłać **2 K zadatku.**

Oprócz kos mam na składzie **brzytwy. marmurki, kowadełka i młotki po 1 K. 70 h: para. Sierpy kowalskie zębate z rączkami po 60. — Brusiki sarańskie po 30 h. za sztukę.**

Z poważaniem 594

STEFAN DOBUSZCZAK w Dolinie koło Stryja (Galicya)

L. LUSERA
Plaster dla turystów



Najlepszy i najpewniejszy środek przeciw nagniotkom, kostnieniu i t. d.

Główny skład; 436

L. SCHWENK, apteka Wien-Meidling.

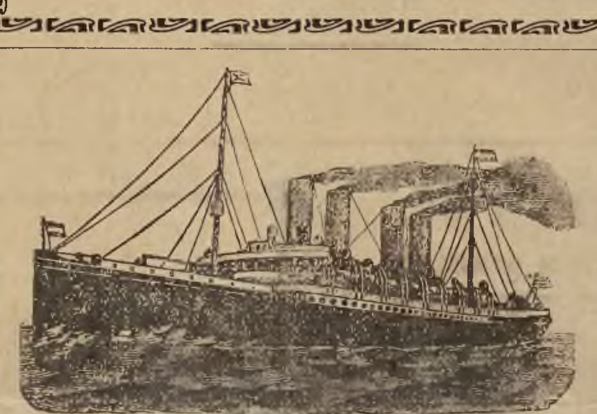
Żądać należy tylko plaster **Lusera** dla turystów po K 1·20

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Akwizytorów inseratów poszukuje się.

Wiadomość w „Gazecie Powszechnej“

Floryańska 32 II. p.



Polsko-Czeska firma

Karesz i Stocki

BREMEN, Bahnhofstrasse 29,

przeprawia pasażerów do

AMERYKI

i do wszystkich innych zamorskich krajów po **bardzo niskich cenach** bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami wprost bez przesiadania się.

Doskonały, zdrowy wikt.

Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż **oceanem tylko $5\frac{1}{2}$** dni, cesarskimi pospiesznymi okrętami: **«Kaiser Wilhelm II.“ — «Kaiser Wilhelm der Grosse„. — „Kronprinz Wilhelm“. — «Kronprinzessin Cecilie“**

Korespondencye we wszystkich językach. wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 Koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży.

Karesz i Stocki

Bremen, Bahnhofstrasse 29.

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

Na Bulwarach Paryża

piją chłodnik (aperitif) AMER PICON lub w Cukierni Lwowskiej Jana Michalika

Kraków, Floryańska 45. 6

Hodowla królików rasowych

PAWŁA BERSKIEGO

Kraków — Grzegórzki — Szkolna L. 54

3—5 **Sprzedaż na sztuki od 1 kor. do 10·—** 659

Ratujcie nieszczęśliwych

Nie żadna blaga, ani chęć wyzysku : ale **znakomity lek,** jakimi są :

PIGUŁKI Dra WOODA

: leczą choroby nerwowe, padaczkę : czyli chorobę św. Walentego i t. p.

Tym lekiem ratujcie nieszczęśliwych!

Pudełko tych pigułek kosztuje 5 K. Wysyłki do Ameryki, w kraju i za granicę za pobraniem pocztowem uskutecznia

Apteka Stanisława Szczepańskiego w Zabłociu przy Żywcu

która ma na składzie wszelkie środki lecznicze. — Zamówienia załatwia odwrotnie.

Pompy studzienne, transmisyjne, parowe i t. p.



Najlepsza pompa w teraźniejszości jest

pompa „Genial“

z największej i najstarszej słowiańskiej fabryki wodociągów 471

ANT. KUNZ

c. k. nadworny dostawca

Hranice. MORAWA.

Kosztorysy i cenniki darmo.

Setki uznań! Setki uznań!

Jędrzej Krukierek w Krośnie

poleca:

Wszelkiego rodzaju maszyny rolnicze: Pługi, brony, sieczkarnie, młocarnie ręczne i kieratowe, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, cylindry (trieury), siewniki, buraczarki etc.

Maszyny do wyrobu dachówek cementowych i rur betonowych.

Sikawki ogniowe dla gmin wiejskich, miast i miasteczek. — **Pompy studzienne** wszelkich systemów.

Kompletne urządzenie młynów włościańskich, motorowych i innych.

Motory ropne. Najtańsza siła popędowa.

Maszyny do szycia znakomite i tanio, światowej sławy marki „Verilas“.

Gramofony i płyty gramofonowe.

Wszelkiego rodzaju artykuły betonowe, dachówki, rury etc. filie fabryki betonowej w Rymanowie i Dukli. — Urządzanie cegielń kręgowych — plany i kosztorysy. — Wszelkie inne maszyny i narzędzia, jakie w świecie egzystują.

Liczne uznania, na żądanie każdemu nadesłać mogę.

Cenniki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Popierajmy

„PRZYJACIELA LUDU“

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.

DLA NAUKI I ROZRYWKI.

Idei chrześcijańsko-socyalnej.

Ja kocham Ciebie piękny Celu — Ideale cnót
na Ewangelii wsparty myślą moją,
ważę przejasne słońce wprzód,
gdzie gwiazdy blade się roją;
z których dumny człowiek przeżywa życie,
dążąc błyskawicą w coraz dalsze szczyty —
[w zachwycie.

Aż u niedostępnych staje on bram.
młodzieńczy, przeogromnie cichy wśród bezbrzeży,
posępny — i jeden sam;
skąd ludzkość całą się mierzy —
i gdzie wszystko się kończy i poczyna,
w krwawej wędrówce ziemi syna!...

Ja kocham Ciebie Ideale w księgi żywota
[wcielony,
tonąc duszą wynańca w przecudownej pieśni
[cnót —
przedzieram posępny śmiech — uderzam w opony
nieb, gdzie prześnił wyzwolenie lud,
poprzez krainę Chanaan prowadzony, radosny,
w pragnieniu szczęścia i w uśmiechach wiosny!

Na Ewangelii sparty myślą moją i duszą,
wszystko odgadłem — przejrzałem życie do
[dna —
i wiem, że bracia ukochać Cię muszą,
do łez... do łez Chryste... do cna!...
Stanisław Jasiński.

Statki podmorskie.

Najpiękniejsze wynalazki, do jakich bezsprzecznie należą statki podwodne, służą dziś, niestety, nie do celów pokojowych, nie do podróży podmorskich, i odkrywania nowych cudów przyrody, ale jako narzędzie zniszczenia. Obecnie starają się uczynić ze statku podwodnego rodzaj torpedowca, który mógłby się zbliżyć niepostrzeżenie do olbrzymiej fortecy pływającej, jaką jest pancernik nowoczesny, i znienacka, nie narażając się na ogień z licznych dział szybkostrzelnych, rzucić pocisk wybuchający.

Ponieważ obecnie na pancerniku armaty są tak liczne i tak udoskonalone, że torpedowiec nawet marzyć nie może o zaatakowaniu go w pojedynkę, więc coraz baczniejszą uwagę zwrócono na statki podmorskie i doprowadzono je do wielkiego stopnia doskonałości. Okręt podmorski właściwie stworzono dopiero w końcu ubiegłego stulecia, a nawet na początku bieżącego. Dawne statki, niezbyt praktyczne, miały postać cygar i były poruszane silnikiem elektrycznym. Chcąc wiedzieć, co się dzieje wewnątrz, musiano używać t. zw. peryskopu, składającego się z pochylonego pod kątem 45 lusterka, albo pryzmatu, osadzonego na rurze ołowianej; patrząc ze statku przez ten przyrząd, można się oryentować doskonale, co się dzieje na morzu.

Zanurzał się dawny podwodny statek w ten sposób, że wpuszczał do zbiorników, znajdujących się wewnątrz, wodę. Chcąc zaś wypłynąć na powierzchnię, wypompowywał tę wodę i stawał się przez to lżejszym. Statki te posiadały małą szybkość, mogły działać w promieniu kilkudziesięciu mil morskich zaledwie, służyły więc tylko do obrony brzegów.

Dopiero niedawno zastąpiono maszynę elektryczną motorem naftowym, podobnym do tego, jaki jest używany do samochodów, elektryczny zaś działa tylko pod wodą, gdyż nie potrzebuje powietrza. Dzięki tym udoskonaleniom, statki podmorskie mogły osiągnąć szybkość 12 mil morskich na godzinę i działać w promieniu 600 mil morskich. Był to już wielki postęp.

Ale podmorskie łodzie miały ważne wady. Ponieważ zbiorniki na wodę znajdowały się wewnątrz statku, więc musiały być nieduże, przez to okręt, wypompowawszy z nich wodę i wypłynąwszy na powierzchnię, wystawał ponad nią bardzo mało.

Jeżeli więc ocean był niespokojny, to fale wskakiwały na pokład i załoga nie mogła na nim przebywać. Wady te usunął inżynier francuski, Leboeuf, w ten sposób, że umieścił właściwy statek wewnątrz powłoki stalowej, jakby w futerale. Ponieważ ten futerał, zastępujący zbiorniki wody, miał znaczną objętość, przeto statek wynurzał się dostatecznie i żegluga na powierzchni oceanu nie była ani tak przykrą, ani tak powolną, jak dawniej. Podobne statki, dla odróżnienia od podwodnych, nazwano nurkującymi, albo nurkowcami. Mają one kształty bardziej zbliżone do zwykłych łódek i większą objętość.

Próby robione z nurkowcami dały wspaniałe wyniki i prawie wszystkie państwa przerzuciły się do tego typu, nie zaniedbując bynajmniej ulepszania statków podmorskich, przeznaczonych głównie do żeglugi pod powierzchnią oceanu.

Ponieważ obecność zbiorników nafty, albo benzyny wewnątrz łodzi podwodnej groziła ciągłem niebezpieczeństwem pożaru czy wybuchu, przeto paliwo dla motoru umieszczono także na zewnątrz.

Niezależnie od tego, naftę i benzynę zastąpiono ciężkimi olejami, trudno palnymi. Na powierzchni łodzie mogą robić do 16 mil morskich na godzinę, pod wodą zaś 12. Zapas paliwa wystarcza na odbycie podróży na 2.500 mil morskich odległej. Pojemność łodzi podwodnych wynosi około 600 beczek, co jest stosunkowo bardzo wiele. Nic dziwnego, że taki statek, mogący zanurzyć się w jednej niemal chwili i szybko, a niepostrzeżenie zbliżyć się do nieprzyjacielskiej floty, dla rzucenia torpedy, jest groźnym przeciwnikiem w wojnie morskiej. To też wszystkie państwa na gwałt zaopatrują się w nurkowce nie wyłączając Rosyi.

Statki podmorskie, chociaż mogą się zanurzać dowolnie, nie są, niestety, wolne od niebezpieczeństwa utonięcia. Ba, nawet w razie wypadku wewnątrz tych łodzi żelaznych, zamkniętych, odbywają się straszne dramaty.

Niedawno taki dramat wydarzył się we Francyi.

Jedna z łodzi podwodnych, „Pluviose“, skutkiem zderzenia się ze statkiem pocztowym „Pas de Calais“, zatonęła w pobliżu portu tegoż nazwiska z całą załogą, liczącą 25 ludzi, w tem 3 oficerów.

Po spotkaniu się przednia część łodzi wystawała przez 10 minut, stercząc na 10 metrów nad powierzchnią morza, poczem znikła w otchłani. Niezwłocznie wysłano na ratunek statki z nurkami, ale pokazało się, że „Pluviose“ leży na głębokości około 60 metrów. Nurkowie stukali w ściany łodzi i otrzymywali w odpowiedzi takie same znaki od zatopionej załogi jeszcze po trzech dniach. Dowód to, jak straszną, powolną śmiercią ginęli ci nieszczęśliwi.

Konanie z braku powietrza, duszenie się, które trwało dwa, a może i więcej dni, świadomość, że się jest na dnie morza — czyż można sobie wyobrazić okropniejsze położenie?

W. U.

BOLESŁAW PRUS.

ANTEK.

(Dokończenie).

Nagle organy ucichły, a ludzie pochylili głowy. Antek ocknął się, spojrzał. Jak wówczas, tak i dziś było Podniesienie i jak wówczas, w ławce przy wielkim ołtarzu, siedziała wójtowa.

Wtedy chłopiec ruszył ze swego miejsca między ciżbą ludu, zaczołgał się na kolanach aż do owej ławki i znalazł się u nóg wójtowej. Sięgnął za pazuchę i wydobył krzyżyk. Ale odbiegła go wszelka śmiałość, a głos mu zamarł tak, że jednego wyrazu nie mógł przemówić. Więc, zamiast oddać krzyżyk tej dla której rzeźbił go przez parę miesięcy, wziął i zawiesił swoją pracę na gwoździu, wbitym w ścianę obok ławki. W tej chwili ofiarował Bogu drewniany krzyżyk, a razem z nim swoją tajemną miłość i niepewną przyszłość.

Wójtowa zauważyła szmer i spojrzała na chłopca ciekawie, tak samo jak wtedy. Ale on nic nie widział, bo mu się oczy zasłoniły łzami.

Po sumie, matka z dziećmi wróciła do chaty. Ledwie zjedli kartoflankę i trochę klusków, ukazał się w izbie kum Andrzej i po przywitaniu rzekł:

— No, chłopcze! zabieraj się! Komu w drogę, temu czas.

Antek podpasał sukmanę rzemykiem, przewiesił torbę z narzędziami przez jedno ramię, a kobiałkę przez drugie, gdy już wszyscy gotowi byli do drogi, chłopiec ukląkł, przeżegnał, się i ucałował klepisko chaty, jak podłogę kościelną. Potem matka wzięła go za jedną rękę, brat Wojtuś za drugą i jak pana młodego do ślubu, wiedli go oboje najukochańsi na próg świata.

Stary Andrzej wlókł się za nimi.

— Masz tu rubla, Antku — mówiła matka, wciskając chłopca w rękę gałganek, pełen miedzianych pieniędzy. — Nie kupuj za to dziecko statków do krajania, ino schowaj se ten grosz na złe czasy, kiedy ci się jeść zechce. A jeżeli kiedy zarobisz taki pieniądz, to daj go na mszę świętą, żeby ci Bóg błogosławił.

I szli tak wolno, wąwozem pod górę, aż im wieś z oczu znikła; tylko z karczmy dolatywało ciche granie skrzypków i dudnienie bębna z dzwonkami. Wreszcie i to ucichło; znaleźli się na wyżynie.

— No, wróćwa się już! — rzekł Andrzej. — A ty, chłopaku, idź wciąż drogą i pytaj się o miasto. Bo tobie nie na wsi mieszkać, ino w mieście, gdzie ludzie chętniejsi są do młotka niż do roli.

Wdowa na to odezwała się z płaczem:

— Kumie Andrzeju, odprowadźmyż go choć do figury świętej, gdzieby pobłogosławić go można.

A potem biadała:

— Czy kto kiedy słyszał, żeby rodzona matka dziecko swoje wiodła na stracenie? Wychodzili, prawda, od nas chłopacy do wojska, ale to był mus. Nigdy przecie nie widziano, żeby kto z własnej woli opuszczał wieś, gdzie się urodził i gdzie go przyjąć powinna święta ziemia! Oj! dolo ż ty moja dolo! że ja już trzecią osobę z chaty wyprowadzam, a sama jeszcze żyję na świecie!... A schowałeś, synusiu, pieniądze?

— Schowałem, matulu.

Doszli i do figury i poczęli się żegnać.

— Kumie Andrzeju, — mówiła wdowa, łkając — wyście tyle świata widzieli, wyście z bractwa, pobłogosławcież tego sierotę... a dobrze, żeby się nim Pan Bóg opiekował.

Andrzej popatrzał w ziemię, przypomniał sobie modlitwę za podróżnych, zdjął czapkę i położył ją pod figurą. Potem wzniósł ręce ku niebu, a gdy wdowa i obaj jej synowie uklękli, począł mówić:

— O Boże święty, Ojcze nasz, któryś naród swój wyprowadził z ziemi Egipskiej i z domu niewoli, który każdemu stworzeniu, co się rucha, dajesz pokarm, który ptaki powietrzne do ich starodawnych gniazd powracasz, Ciebie prosimy, bądź miłościw temu podróżnemu, ubogiemu i strapionemu! Opiekuj się nad nim, Boże nasz święty, w złych przygodach pocieszaj, w chorobie uzdrów, w głodzie nakarm i w nieszczęściu ratuj. Bądź mu, Panie, miłościw, pośród obcych, jakoś był Tobiaszowi i Józefowi. Bądź mu Ojcem i Matką. Za przewodników daj mu aniołów Swoich, a gdy spełni, co sobie zamierzył — do naszej wsi i do jego domu szczęśliwie go powróć.

Tak się modlił chłop, w świątyni, gdzie polne zioła pachnęły, śpiewały ptaki, gdzie pod nimi błyszczała w ogromnych skrętach Wisła, a nad nimi stary krzyż szeroko otwierał ramiona.

Antek upadł po nóg matce, potem Andrzejowi, ucałował brata i — poszedł drogą.

Ledwie usiadł kilkadziesiąt kroków, aż wdowa zawołała za nim:

— Antku!...

— Co, matulu?...

— A jak ci tam będzie źle u obcych, wracaj do nas... Niech cię Bóg błogosławi!...

— Zostańcie z Bogiem! — odparł chłopak.

Znowu uszedł kawałek drogi i znowu zawołała za nim smutna matka:

— Antku!... Antku!...

— Co, matulu? — spytał chłopiec.

Głos jego już słabiej dolatywał.

— A nie zapomnij o nas, synusiu! Niech cię Bóg błogosławi!

— Zostańcie z Bogiem!

I-szedł, szedł, szedł, jak ów chłopek, co wybrał się po cyrograf, wystawiony na własną duszę. Wreszcie za wzgórkiem znikł. Na polu rozlegał się jęk zbolałej matki.

Ku wieczorowi niebo zaciągnęło się chmurami i spadł drobny deszcz. Ale że chmury nie były gęste, więc przedarły się przez nie blaski zachodzącego słońca. Zdawało się, że nad szarem polem i nad grzązką gliniastą drogą unosi się złote sklepienie, powleczone żałobną krepą.

Po tem polu szarem i cichem, bez drzew, po drodze grzązkiej, posuwał się zwolna strudzony chłopiec, w siwej sukmance, z kobiałką i torbą na plecach.

Zdawało się, że wśród głębokiego milczenia kroplo deszczu nucą teskną melodyę znanej pieśni:

Przez dolinę, przez pole,
Idzie sobie pacholę,
Idzie sobie i śpiewa,
Wiatr mu z deszczem przygrywa!

. . . .

Może spotkacie kiedy wiejskiego chłopca, który szuka zarobku i takiej nauki, jakiej między swoimi nie mógł znaleźć. W jego oczach zobaczycie jakby odblask nieba, które przegląda się w powierzchni spokojnych wód; w jego myślach poznacie naiwną prostotę, a w sercu tajemną i prawie nieświadomą miłość.

Wówczas podajcie rękę pomocy temu dziecku. Będzie to nasz mały brat, Antek, któremu w rodzinnej wsi stało się już za ciasno, więc wyszedł w świat, oddając się w opiekę Bogu i dobrym ludziom.

KONIEC.

ROZMAITOŚCI.

Prawo wyborcze dla kobiet. Włoska komisya parlamentarna uchwaliła rozszerzyć prawo wyborcze na kobiety. Zanim projekt ten wniesiony będzie pod obrady plenarnego posiedzenia parlamentu, postanowiono zebrać ostatnie dane statystyczne co do liczby kobiet, które z prawa tego korzystać mogą.

Socyaliści u siebie. We Francyi rządzą socyaliści, masoni i żydzi. Chcąc utrzymać porządek w państwie, muszą naturalnie, jak wszędzie, zbrodniarzy i przestępców karać. Tymczasem tłumy socyalistyczne wierne głoszonej przez przywódców nauce sprzeciwiają się wszelkim karom. Oto morderca Liaboeuf jeden z najniebezpieczniejszych nożowników i rabusiów w Paryżu, który zabił policyanta Deraja, został w piątek rano ścięty. Gazety radykalno-socyalistyczne protestowały usilnie przeciw karze śmierci, ale prezydent Fallieres nie ułaskawił mordercę. Wskutek tego o pół nocy na piątek wiele radykalnych socyalistów, złodziei, rabusiów i nożowników zgromadziło się przed więzieniem, aby kata Deiblera z przyrządami nie wpuścić do więzienia. Wojsko jednak zrobiło, co należało. Tak to radykalno-socyalistyczny rząd wpadł w pułapkę, sprzeniewierzając się dawniej przez siebie głoszonym naukom w interesie ładu i porządku społecznego.

Pustoszenie lasów przez gazety. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej obliczono, że dzienniki pożrą tamtejsze lasy w przeciągu lat trzydziestu, jeżeli w czas nie wynajdzie się innego surowca zamiast drzewa do wyrobu papieru. Zużytkowanie drzewa w Stanach Zjednoczonych jest olbrzymie; wynosi bowiem około 100 miliardów stóp sześciennych rocznie, podczas gdy naturalny przyrost drzewa dochodzi zaledwie cyfry 30 do 40 miliardów w jednym roku. Zużytkowywanie drzewa jest wielkiem i na inne cele. Przy budowach domów drzewo od grywa tam daleko większą rolę, niż w Europie. Używają go także koleje na progi, budynki, na mosty i t. d. Także i do destylacyi służy drzewo w szerokim zakresie. Największy wzrost wykazuje papier gazetowy, ponieważ ilość i nakład pism wzrasta bez przerwy. W latach 1900 do 1905 zużycie papieru drzewnego wzrosło z $3^1/_2$ na $5^1/_2$ miliarda funtów, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dojdzie do znacznie większego zapotrzebowania. Wynalazcy techniczni poszukują za innymi surowcami, nadającymi się do wyrobu papieru.

O sposobie przedłużenia życia ludzkiego dowiadujemy się ze świeżych sprawozdań kilku znanych angielskich towarzystw ubezpieczenia życia. Posiadają one, jak wiadomo, osobne oddziały dla abstynentów, t. zn. nie używających wcale napojów upajających i osobne dla pijących umiarkowanie. Śmiertelność w oddziale abstynentów jest zawsze znacznie mniejsza. Potwierdzają to też m. i. sprawozdania tow. „Sceptre Life Association" z r. 1909.

W oddziale ogólnym: Oczekiwano wypadków śmierci 137. Zaszło wyp. śmierci 110. Procentowo 80,29. W oddziale abstynentów: Oczekiwano wyp. śmierci 131. Zaszło wyp. śmierci 67. Procentowo 51,15.

Abstynenci odpowiednio do swej znacznie mniejszej śmiertelności, mają tu większy udział w zysku i płacą też mniejsze premie. Statystyka ta, oparta wyłącznie na wyrachowaniu handlowem, powinna chyba przekonać każdego. Kto zatem pragnie przedłużyć swe życie, potrzebuje tylko zaprzestać używania alkoholu. Kto wie o tem, a mimo to pije — oczywiście „umiarkowanie" — ten świadomie i dobrowolnie skraca sobie życie.

Szczęśliwy kraj. Norwegia jest dziś po Finlandyi najtrzeźwiejszym krajem w Europie, konsumcya bowiem roczna alkoholu czystego na osobę wynosi tam niecałe $2^1/_2$ litra (podczas gdy w różnych częściach Polski przypada od $4^1/_2$ do 7 litrów alkoholu 100% na osobę). Pomyślny ten stan zawdzięcza ten kraj niestrudzonej, kilkudziesięcioletnej, zorganizowanej walce z alkoholem, która wydaje coraz wspanialsze owoce. Są dziś w Norwegii całe prowincye (t. zw. „amty"), w których $^1/_6$ lub $^1/_5$ część mieszkańców stanowią zorganizowani abstynenci, a w niektórych okolicach można jechać milami, nie napotykając ani jednego szynku; ludność bowiem, korzystając z wywalczonego prawa t. zw. „lokalopcyi", na mocy uchwał gminnych pozamykała szynki na zawsze. Coraz bardziej też uwydatniają się dziś zbawienne skutki tej walki z alkoholem. Wzrasta dobrobyt ludności, oświata ogólna w Norwegii jest dziś bodaj największa w Europie, zmniejsza się natomiast mimo wzrostu ludności ilość zbrodni i samobójstw, które w innych państwach bezustannie prawie i szybko wzrastają. Tak samo śmiertelność ludności norweskiej zmniejsza się stale, specyalnie oczywiście śmiertelność wskutek alkoholu. Gdy bowiem jeszcze w roku 1875 na każde 1000 osób 2,9 umierały wskutek zatrucia alkoholem, obecnie liczba ta wynosi tylko 0,75 t. zn. zmniejszyła się ona o $^3/_4$. Ciekawe jest także, że równolegle z powyższemi zjawiskami zauważono także z okazyi poboru rekrutów, że wzrost ludności zwiększa się systematycznie; wiadomo zaś, że alkohol wpływa na zmniejszanie się wzrostu.

Znany polityk angielski Gladstone oświadczył 30 lat temu w parlamencie angielskim, że alkoholizm więcej pochłania ofiar niż wojna, głód i zarazy. Według obliczeń Heleniusa twierdzenie to jest zupełnie uzasadnione. We wszystkich bowiem wojnach europejskich w wieku XIX zginęło razem około $7^1/_2$ miliona ludzi (według obliczeń Frölicha). Liczba ofiar alkoholizmu wynosi zaś w Europie rocznie około $^1/_4$ miliona, to zn. w przeciągu 30 lat umiera w Europie dzięki alkoholowi tyle osób, ile zginęło w wojnach europejskich całego stulecia.

Kongres narodowy, który odbył się w maju b. r. w Waszyngtonie, uchwalił m. i. następującą rezolucyę, proponowaną przez Tow. Lekarzy Polskich w Ameryce: „Zważywszy, że alkoholizm w zatrważający sposób rozpowszechnia się pośród naszego ludu w Ameryce, niszcząc go moralnie i ekonomicznie, kongres wzywa wszystkie polskie organizacye w Ameryce bez wyjątku, aby z całą energią występowały przeciw pijaństwu w polskich klubach, na zebraniach i zabawach".

Śmierć pod kołami pociągu. Pociąg osobowy zdążający ze Suchy do Trzebini najechał onegdaj w Regulicach koło Alwerni (pow. Chrzanów) na 70-letniego włościanina z Regulic, w chwili, gdy tenże pędził krowę z paszy przez rampę kolejową i nie zauważył nadjeżdżającego pociągu. Obie nogi zostały ucięte i wleczone przez pociąg na przestrzeni około 300 metrów. Nieszczęśliwy w okropnych męczarniach, zakończył po dwóch godzinach życie.

Nieszczęśliwy wypadek kolejowy. W Stanisławowie na dworcu kolejowym przy łączeniu wozów kolejowych, wskutek przedwczesnego znaku sygnałowego, maszyna ruszyła, odcinając przesuwaczowi Schäferowi obie nogi.

Po prowizorycznem opatrzeniu odwieziono go z dworca kolojowego do powszechnego szpitala. Tu, po kilkunastu-godzinnej męczarni, Schäfer umarł, osierociwszy żonę i 2 nieletnich dzieci.

Hojny Arcypasterz. Z okazyi swego pobytu w Czerniowcach ofiarował ks. Arcybiskup lwowski Bilczewski 1,000 kor. na kościół, 500 kor. na ubogich bez różnicy wyznania, 200 kor. na katolicki Związek dobroczynności, 300 kor. na Tow. „Przyjaźń", 200 kor. na Tow. akad. „Frankonia", 100 kor. na niemiecki internat, 100 k na polski internat, 100 na związek chóru kościelnego, 100 kor. na ormiański internat, 100 koron na Mickiewiczowskie Kółko oświatowe, 200 kor. na akad. Tow. „Ognisko", 200 kor. na Tow. „Gwiazda".

Z prawosławia na katolicyzm. Wychodzące na Morawii czasopismo kościelne „Apostolstwo św. Cyryla i Metodego" donosi, że sekretarz ambasady rosyjskiej w Rzymie, Jefremów, wystąpił z kościoła prawosławnego, przeszedł na katolicyzm i porzuciwszy służbę dyplomatyczną, wstąpił do zakonu Jezuitów.

Również pierwszy sekretarz rosyjskiego poselstwa w Paryżu Swieczin i konsul w Bordeaux Komarow, hr. Szuwałowic, mieli przejść na katolicyzm.

Gradobicia. Z Radłowa piszą: Przed kilku dniami spadł w gminach Marcinkowice i Zdrochał grad, wielkości jaj gołębich i uszkodził silnie ziemiopłody.

Z Tarnopola: Dnia 27 czerwca spadły obfite grady w powiecie tarnopolskim i zbarazkim. W wielu wsiach porobił grad nie tylko szkody w zbożu, ale i w ogrodach, sadach a nawet w budynkach. Ludność zwróciła się o pomoc do posłów w parlamencie. Najdotkliwsze szkody doznały wsie: Hnilice, Ihrowica, Berezowica mała, Kobyla.

Śmierć ojca, poranienie syna. Karol Weiss, restaurator w Bujakowie pod Białą targnął się przed kilku dniami na swe życie, postrzeliwszy się ciężko w nocy z rewolweru. Zawezwane z Białej pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala.

Tego samego dnia syn jego padł znowu ofiarą napadu rabunkowego. Oto przejeżdżając wieczorem przez ulicę Hałcnowską w Białej, wstąpił do restauracyi zostawiwszy rower pod domem. Jakiś nieznajomy zakradł się i zabrawszy rower, spiesznie się oddalił. Młody Weiss rzucił się w pogoń za złodziejem, lecz gdy go dogonił, bandyta rzucił się na Weissa z wyciągniętym nożem i zadał bezbronnemu kilkanaście pchnięć. Ciężko na piersiach pokaleczonego oddano do tutejszego szpitala. Nieznajomy rabuś uciekł.

Kongres słowiańskich dziennikarzy i lekarzy odbył się w tych dniach w Sofii, stolicy Bułgaryi. Ze względu na Moskali, którzy wzięli udział w tym kongresie, Polacy odmówili swego udziału i na kongresie nie było ani jednego Polaka.

Aeroplany w służbie wojennej. Z Nowego Jorku donoszą, że awiatyk Walter Brookins przedsięwziął niedawno w Montreal próby, mające udowodnić, że aeroplanów można używać w czasie wojny nie tylko do służby wywiadowczej, lecz także do taktyki zaczepnej. Wziął więc na aeroplan dwa pociski i wzniósłszy się do wysokości 250 metrów, opuścił je na specyalnie ku temu celowi zbudowany fort kamienny, burząc go w ten sposób. Rzeczoznawcy wojskowi oświadczyli, że próba, jakiej poddano aeroplan w służbie rzucania pocisków, udała się całkowicie.